





*W. Mickiewicza*  
B A Y K I  
I P R Z Y P O W I E S C I.

T U D Z I E Ż

B A Y K I N O W E  
I G N A C E G O  
K R A S I C K I E G O

Z P R Z Y D A N I E M B A I E K Z R Ó Ż N Y C H A U T O R Ó W.

D L A  
U Ż Y T K U D Z I E C I.

P R Z E D R U K O W A N E.



W W A R S Z A W I E 1 8 7 1.

w Drukarni Xięży Piarów.



399585/  
92

2/352/92

[1811]

## PRZEDMOWA

O PRZYPowieściach, Baykach, i Pi-  
sarzach BaiEK.

---

Ze wszystkich gatunków Poezyi, zabawie  
i nauce poświęconych, Przypowieść náy-  
szczęśliwiey te dwa cele połączą; przynáy-  
mniéy ich żaden rodzaj wierszopistwa, dro-  
gą tak pewną, krótką, a tak miłą nie do-  
sięgá. Zamiarem Poety jest poprawa chy-  
czaiów: daie on przestrogi ludziom zasto-  
ną zmyślenia powleczone, które tém więcej  
się podobaią, że za pierwszém oka rzuce-  
niem dostrzedz można prawdy pod nią ukry-  
tély. Przypowieść zatém czyli háyka, zamy-  
ká opis takiego czynu, z którego wyniknąć  
może pożyteczná nauka, moralnością zwaná.  
Wychodzą na scenę bogowie, ludzie, a náy-  
częściej zwierzęta, lub istoty nieżyjące, któ-  
re poeta ożywiá, i mówiącemi wystawiá.

Czyn wzięty za rzecz przypowieści,  
powinien zamykać prawdę, którę nauczyć  
chcemy, i do tego máią dążyć wszystkie  
części poematu: inaczey chybiłoby iedności  
i trafności. Niemniéy rzecz istotná, aby  
nie wykroczyć przeciw podobieństwu do prá-  
wdy. Trzeba żeby zwierzęta i wszelkie

iestestwa, które się do báyki wprowadzają, czyniły i mówiły podług charakteru, który w nich znamy, lub iaki im pospolicie naznaczymy; aby ich malować podług ich natury, to iest, podług ich różnych instynktów i skłonności.

Nie dość miał bacznosci na to Fedr, a za nim La Fontaine w báyce, w której krowę, owcę i kozę polujące ze lwem opisuje. I towarzystwo ze lwem i polowanie, bynajmniéj tym zwierzetom niewłaściwe. Zgrzeszyłby ten przeciw podobieństwu do prawdy, ktoby, tygrysa słodkim, barana okrutnym, słabym lub bojaźliwym lwa lub lamparta wystawiał: ktoby śmiałość zającowi, bystrość i dowcip ostrowi, a liszcze szczerost przyznawał.

Krótkost, iasnost i prostota, są istotnymi przymiotami báyki. Kto nie zasięga rzeczy zdaleka, nie zatrzymuje się tylko nad okolicznosciami potrzebnymi, nie mówi nad to, co do rzeczy należy, a konczy na swoim miejscu, ten będzie krótki. Jasnost się zachowá, nie wprowadzając wiele osób, wykładając porządnie wyobrażenia, używając właściwych wyrazów. Prostota zależy na takim wyłożeniu rzeczy, że sztuka i práca zupełnie ukryta zostanie.

Są pewne w stylu wyrażenia, pełne słodyczy i wdzięku, które zdaie się, iż nie

były szukane, ale się same pod pióro nasunęły: sąto obroty nie od autora utworzone, ale uchwycone, gdy z ust mówiącego wychodziły. Ten ostatni przymiot panuje w báykach La Fontaina. i daie mu pierwszeństwo nad wszystkimi w tym gatunku pisarzami.

Nie trzeba rozumieć, że prostota iest nieprzyziaciótką ozdób, owszem może się z nią pogodzić, co tylko Poezyá má náypiękniejszego i nátywższego: na tém rzecz, aby te ozdoby w miejscu, i niby od niechcenia były użyte. Nájistotniejszą częścią báyki iest moralnost; tę w zamiarze mieć powinna; tu zaś potrzeba, aby wyłożona była krótko, żeby nie była pospolita, a nade wszystko, żeby była prawdziwą.

Ezop Frygiyczek urodził się, i żył w niewolniczym stanie, mianym iest za wynálezcę powieści. Zwięzlost i iasnost są náywiększą zaletą jego baiek. Są one krótkie, ale mocne i rozum zastanawiające. Można powiedzieć, że w nich prostota zupełnie iest nagá bez żadney wcale ozdoby.

Fedr, wyzwoleniec Augusta, naśladowca Ezopa, obfituje w kwiaty i ozdoby, których wcale nie má báykopis Grecki. Maluje w swoich powieściach, widać wykształcenie w jego poezyi, czystost w mowie, wybór w wyrazach. Gładkost, naturalnost,

przyjemność złączoną ze zdrową moralnością, dzieła Fedra zaleca.

Jakożkolwiek bajki Fedra są piękne i ozdobił je, La Fontaine go przewyższył: o nim powiedziano, iż malował przyrodzenie, a pęzel zatrzymał. On podniósł ten rodzaj Poezyi do najwyższego stopnia doskonałości. Wyróżnił w nim pełen naturalności, wdzięku, dowcipu, i owę dziecięcą, że tak powiem, szczerocię, zachwycę każdego. Moralność w nim najzdrowszą. Jest to dzieło nie tylko dla dzieci, ale dla każdego stanu i wieku.

Z oyczytych Pisarzy pierwsze miejsce ma Krasicki; jego bajki i przypowieści równie są dowcipne, iak naturalne. Pierwszą część pisana w guście Fedra, drugą w sposobie Fontaina. Inni Pisarze bajek w języku Polskim są Jakubowski, który przetłumaczył bajki Fontaina. Minasowicz, przez którego mamy tłumaczone bajki Fedra. Trembecki, Niemcewicz, Książnin i inni, pięknie w tym gatunku płodami zubożyci oyczytą literaturę.

# B A Y K I

## I P R Z Y P O W I E S C I.

IGNACEGO KRASICKIEGO.

*Suspicione si quis errabit sua,  
Et rapiet ad se, quod erit commune omnium,  
Stulte nudabit animi conscientiam.*

Phaedr: ad Eutich: libro III.

## Do Dzieci.

*O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,  
Za cackiem biec gotowi z zapędy,  
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,  
Bâyki wam niosę, postucháycie dzieci.*

*Wy, których tylko niestatek żywiłem,  
Co się o fraszki uganiacie wspołem,  
O fraszki, których zysk maże i szpeci;  
Bâyki wam niosę, postucháycie dzieci.*

*Wy, którzy marne przybrawszy postaci,  
Baśniami ludzi umiécie współbraci,  
Baśniami, które umysł płochy kleci;  
Bâyki wam niosę, postucháycie dzieci.*

## B A Y K I I P R Z Y P O W I E S C I .

### CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

#### WSTĘP DO BAIEK.

BYŁ młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;  
Był stary, który nigdy nie łaiął, nie zrzędził;  
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;  
Był autor, co się z cudréy sławy rozweselał;  
Był celnik, który nie kráđł; szewc, który nie piął;  
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbiął;  
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;  
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.

A cóżto jest za báyka? wszystko to bydz może;  
Prawda; iednakże ia to między báyki włożę.

#### BÁYKA PIÉRWSZA.

*Abuzei i Tair.*

W inszny oycze, rzekł Tair, w dobrym iestem  
stanie,  
Jutrom szwagier sultana, i na polowanie

Z nim wyleżdżam. Rzekł oyciec: wszystko to odmienne,

Łaska pańska, gust kobiet, pogody lesienne.  
Jakoż zgadł: piękny projekt wcale się nie nadał;  
Sultan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.

### II. Potok i Rzeka.

Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem  
Śmiał się z rzeki: spokojnie płynęła tymczasem;  
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,  
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.  
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,  
Wpadł w rzekę, i nakoniec przestał być strumykiem.

### III. Papuga i Wiewiórka.

Mała iedna papuga, piękna, okazała,  
Lepiej jeszcze od pani swojej szczebiotała.  
Stąd plotki: bo co tylko zdróznego postrzegła,  
Zaraz z nową powieścią do Jéymości biegła.  
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,  
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki,  
Żyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas  
długi,  
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.

Widząc, że iéy nie lubią, ráz papuga rzekła:  
Radabym téy niechęci przyczyny docięła.  
Rzecz na to wiewiórka: przyczyny nie badáy,  
Tak róób, iak ia: baw panią, a nie wiele gadáy.

### IV. Lis młody i stary.

Młody lis nieświadomy myśliwych rzemiosła,  
Cieszył się, że sierć nowa na zimę odrosła.  
Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi:  
Nie masz się z czego cieszyć, ta nás piękność gubi.

### V. Kulawy i Ślepy.

Nióst ślepy kulawego, dobrze im się działo;  
Ale że to ślepemu nieznośno się zdało,  
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi:  
Wziął kiy w rękę: ten rzecze, z szwanku nás wybawi.

Idą; a w tém kulawy krzyknie: umknij w lewą!  
Ślepy w prost; i choć z kiiem, uderzył łbem  
w drzewo.

Idą dalej: kulawy przestrzega od wody:  
Ślepy w bród; sakwy zmaczał, nie wyszli bez  
szkody.

Nakoniec przestrzeżony, gdy nie miał dołu,  
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.  
I ten winien, co kiiem bezpieczeństwo mierzył,  
I ten, co bezpieczeństwa głupiemu powierzył.



## VI. Orzeł i Jastrząb.

Orzeł nie chcąc się podstępem polowaniem bawić,  
Postanowił iastrzębia na wróble wyprawić.  
Przynosił iastrząb wróble, iadł je orzeł smacznie:  
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznacznie,  
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika;  
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

## VII. Oyciec łakomy, Syn rozrzutny.

Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutnym:  
Płakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym.  
Umarli oba zgłodu; każdy z nich zasłużył:  
Syn, że nadto używał; oyciec, że nie użył.

## VIII. Szczur i Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego ro-  
dzeństwa,  
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.  
W tém gdy się dymem kadzidl zbytecznych za-  
krztusił,  
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

## IX. Ocean i Tagus Rzeka.

Ocean niezmiernością swoją zbyt zuchwały,  
Gardzić począł rzekami, które weń wpływały.  
Przestańcie, mówił do nich dodawać mi wody.  
Rzekł Tagus, day nam pokój: dla twoiéy wygody,  
Dla twoiéy wspaniałości żyzną ziemię porzem.  
Gdybym ja nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

## X. Żrzebiec i Koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,  
Gniewał się młody żrzebiec na takowe względy.  
Przyszła kolej na niego: z początku był hardy:  
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,  
Gdy ieżdzca przyszło dźwigać, znosić rzemień  
tęgi,  
Gdy go ścisnąć poczęły dychtowne popręgi,  
W płacz nieborak; a stary: na có ten płacz  
zda się?  
Chciałeś, cierpże. Żal próżny, kiedy po nie-  
wczasie.

## XI. Dwa Żółwie.

Nie żałując sił własnych i ciężkiéy fatygi,  
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi.  
Nim połowę do mety drogi ubieźali,  
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.

Więc rzekła im iaskółka: lepiéy się pogodzić;  
Piérwéy, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

XII. *Pszczola i Szerszeń.*

Idź precz ód nas, próżniaku, niegodzien żywienia,  
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.  
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to ob-  
chodzi:

Ale, żeś pracowitsza, czyż się łać godzi?  
Jestem w nędzy, lepiéy się nadomną nżalić,  
Niżeli żądłem straszyć i saméy się chwalić.

XIII. *Baran dany na ofiarę.*

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,  
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co;  
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróż bierze,  
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze,  
Poznał swóy błąd; rád nie rád wypełnił los srogi:  
Nie pomogły mu wieńce, i złoczone rogi.

XIV. *Doktor.*

Doktor, widząc, iż mu się lekarstwo udało,  
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym  
stało?

Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,  
Za czwartym ieszcze bardziéy, a za piątym zabił.

XV. *Strzelec i Pies.*

Uciekł wyżeł od strzelca; błąkał się dni kilka,  
Nakoniec znalazł pana, i przystał do wilka.  
Gonił sarny, zaiące, do kaczek się skradł;  
Ale, co tylko zdobył, wszystko to pan zjadał.  
Złato służba, rzekł zatém, gdzie korzyść nie  
czeka.

Bił pan dawny, lecz karmił; wróćmy się do  
człeka.

XVI. *Bryła lodu i Kryształ.*

Bryła lodu spłodzona z kałuży bagnistéy,  
Gniewała się na kryształ, że był przezroczysty.  
Modli się więc do słońca. Słońce zaiśniło,  
Śklni się bryła, ale iéy coraz ubywało.  
I tak chcąc los polepszyć niewczesnym kłopotem;  
Staiąta, wsiąkła w bagno, i stała się błotem.

XVII. *Stary Pies i stary Sługa.*

Póki gonił zaiące, póki kaczki znosił,  
Kasztan, co chciał, u pana swoiego wyprosił.  
Zstarzał się; aż z owego pańskiego pieścidla,  
Psisko stare, niezdatne, oddane do bydła.  
Widząc, że pies nieborak obliznie kości,  
Zywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

XVIII. *Syn i Oyciec.*

Każdy wiek ma goryczy, ma swoje przywary.  
Syn się męczył nad książką, stękał oyciec stary:  
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody,  
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

XIX. *Osieł i Baran.*

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie;  
Rzekł mu baran, trzymany tamże na powrozie:  
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:  
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś nie-  
smaczny.

XX. *Mysz i Kot.*

Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,  
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadała.  
Rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszą skrócę,  
Spuście się tylko na mnie, ia kota nawrócę.  
Posłano więc po kota: kot zawsze gotowy,  
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.  
Zaczęła mysz exortę: kot ię pilnie słuchał,  
Wzdychał, płakał: . . Ta widząc, iż się udobruchał,  
Jeszcze bardzięj wpadała w kaznodziejski zapał,  
Wysunęła się z dziury. A wtém ią kot złapał.

XXI. *Pta-*XXI. *Ptaszki w klatce.*

Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,  
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:  
Tyś w nięý zrodzon, rzekł stary, przeto ci  
wybaczę:  
Jam był wolny, dziś w klatce, i dlatego płaczę.

XXII. *Osieł i Wół.*

Osieł podczas upału szukając ochłody,  
Postrzegł, iż pasterz bydło prowadził do wody.  
Zbudował się z takowęý dobroci człowieka.  
A gdy przyczyn postępku tego nie docieka,  
Rzekł mu wół: cudzy przykład niechay cię  
nauczy,  
Siebie on, nie nas kocha: żeby zarznął, tuczy.

XXIII. *Dąb i Dynia.*

Kiedy czas przyzwoity do dojrzenia nastał,  
Pytała dynia dębu: iak też długo wzrastał?  
Sto lat; Jam w sto dni zesła taką, iak mnie  
widzisz.  
Rzekła dynia. Dąb na to: próżno ze mnie  
szyszysz:  
Pięknaś prawda na pozor. na pozor też slyniesz,  
Jakęś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

XXIV. *Derwisz i Uczeń.*

**P**ewny derwisz uczony, rano i w południe  
Codzien pił świętą wodę z Mahometa studnie.  
Postrzegł to uczeń, a chcąc większym byź do-  
ktorem,  
Czerpał z téy studni rano, w południe, wieczo-  
rem.  
Cóż się stało? gdy mniemał, że już mędrcom  
został,  
I nie się nie nauczył, i puchliny dostał.

XXV. *Podróżny i Kaleka.*

**N**ie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,  
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.  
Wtém gdy razu iednego do kościoła wchodzę,  
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.  
Nauczył mię tém bardziéy milczeć ów ubogi:  
Lepiéy mnie bez obuwia, niż iemu bez nogi.

XXVI. *Lew i Zwierzęta.*

**L**ew, ażeby dał dowód, iak wielce łaskawy,  
Przypuszczał konfidentów do swoiéy zabawy.  
Polowali z nim razem, a na znak miłości,  
On iadł mięso, kompanom następował kości.  
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy;  
Chcąc im iawnie pokazać większe ieszcze względy,

Ażeby się na iego łasce nie zawiedli,  
Pozwolił, by iednego z pośród siebie zjedli.  
Po piérwszym, poszedł drugi, i trzeci i czwarty.  
Widząc, że się podpaśli, lew, choć nieobżarty,  
Żeby uiąc drapieży, a sobie zakału;  
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich po-  
mału.

XXVII. *Rybka mała i Szczupak.*

**W**idząc w wodzie robaka rybka iedna mała,  
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.  
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie o-  
siedział:  
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wie-  
dział.  
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,  
Rzekła rybka: dobrzeto czasem byź i małą.

# B A Y K I I P R Z Y P O W I E S C I.

## C Z Ę Ś Ć D R U G Ą.

### B A Y K A P I Ę R W S Z A.

*Jowisz i Owce.*

Naprzykrzały się bogom częstemi prośbami  
Owce, chcąc wiedzieć, co się stanie z jagniętami.  
Rzekł im Jowisz: lepiéy to dla was, że nie wiecie.  
Ale kiedy koniecznie przyszłość docieć chcecie,  
Godna kary ciekawość w uporze zacięta:  
I was ludzie wygubią, i wasze jagnięta.  
W ścisłym kręgu ciekawość naszą trzeba mięścić:  
Wie niebo, co nam taić; wie, co nam obwieścić.

#### II. *Rolnik.*

Gospodarz we dwóynasób chcąc zyskiwać z roli,  
Dobry grunt raz i drugi uprawiał do woli:  
A chcąc nadto zyskiwać, sam sobie zaszkodził,  
Zamiast zboża, zszedł kąkól i chwast się urodził.

#### III. *Nocni Stróże.*

Małe złego początki wzrastają z uporu:  
Zawsze ludzi omamia płochy punkt honoru.  
Miasto jedno w ustawny zostawało trwodge,  
Jędrzey, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze;  
Więc rozruch w domach, w karczmach, na każ-  
dém alicy:

Piotra wóyt utrzymywał, Jędrzeia ławnicy.  
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,  
Przeniósł się wreście rozruch od mieszczan do  
kmiaci.

Wojna zatem, i o to przez lat kilkanaście;  
Piotr krzychał, gąście ogień: Jędrzey, ogień  
gąście.

#### IV. *Filozof.*

Zaufany Filozof w zdaniach przedsięwziętych,  
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich  
Świętych.  
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament  
mierzył,  
Nie tylko w Pana Boga, w upióry uwierzył.

#### V. *Zwierzęta i Niedźwiedź.*

Pod lwem starym ustawną prowadziły wojnę:  
Młody, że panowanie obiecał spokojne,

Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział.

Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:  
Zatrzymajmy się jeszcze z tą wieścią radosną,  
Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

#### VI. *Strumyk i Fontany.*

Impet wody w fontanach gdy ogromnie huczał,  
Strumyk blisko płynący zazdrościł i mruczał.  
Pękły rury co wody hojnie dodawały:  
Strumyk płynął, iak piérwéy, fontany ustały.  
Nastąpiła po żalu radość niewymowna:  
Poznał, że kunszt naturze nigdy nie wyrówna.

#### VII. *Skarb.*

Znalazł skarb człek bogaty, widział to ubogi;  
Gdy więc bluźni Opatrzność, skarży się na bogi,  
Rzekł mu Jowisz: poczekaj, co się dalej stanie.  
Wtém ów bogacz skończywszy skarbów odko-  
panie,  
Przenosił ie do domu: a że dźwigał w nocy,  
Wpadł w chorobę z niewczasu, i umarł z nie-  
mocy.  
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowisz, a nie sądź  
z pozoru;  
Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.

#### VIII. *Talar i Czerwony złoty.*

Talar zwierzchnią postacią swoją okazały,  
Gardził czerwonym złotym, dlatego że mały:  
Gdy przyszło do zmienienia, nie patrzano miary,  
Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa talary.

#### IX. *Niedźwiedź i Liszka.*

Rozumiejąc, że będzie towarzysów bawił,  
Niedźwiedź, według zwyczaju, nic do rzeczy  
pawił:  
Znudzeni temi bajki gdy wszyscy drzymali,  
Gniewał się wilk na liszczę, że niedźwiedzia  
chwali.  
Rzekła liszka: mnie idźcie o ochronę skóry:  
Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.

#### X. *Pieniacze.*

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remissach,  
Cztérnastu kondemnatach, sześciu kompro-  
missach,  
Zwyciężył Marek Piotra; a że się zbogacił,  
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.  
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu,  
Ten, co przegrał, z rozpaczny; ten, co wygrał,  
z głodu.

XI. *Lew i Zwierzęta.*

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały,  
Był dyskurs: jaki przymiot w zwierzu doskonały.  
Słoń rostopność zachwalał, żubr mienił powagę,  
Wilbłądy wstrzmięźliwość, lamparty odwagę,  
Niedźwiedz moc zaamienitą, koń ozdobną postać;  
Wilk staranie przemyślne, iak zdobyczy dostać:  
Sarna kształtną subtelność, ieleń piękne rogi,  
Ryś odzienie wytworne, zając ręce nogi,  
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,  
Baran łagodność, osiel żywot pracowity.  
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:

Według mnie, ten najlepszy, co się najmniej chwali.

XII. *Trzcina i Chmiel.*

Chmiel się wół koło trzciny, miał ię dopomagać.  
Wspierał ją; ale kiedy zbyt się zaczął wzmagać,  
Rzekła trzcina: day pokój, już ja mocno stoję,  
Już i bez twego wsparcia wiatrów się nie boję.  
Mylisz się, chmiel ię rzecze, przyyda wiatry  
gorsze.

Więc gdy coraz gałązki rozpościerał sporsze,  
Przyszło wreszcie do tego: wiatr trzcinę ocalił,  
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał i obalił.

XIII. *Owieczka i Pasterz.*

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,

Jak wiele prac ponosi, żeby ię dogodził.  
Że milcz-ła, niewkzięczna! żwawie ją ofuknie.  
Więc rzekł: Bog ci zapłać; a z czego te suknie?

XIV. *Szkatuła ze złotem, Wór z kaszą.*

Szkatuła pełna złota śmiała się raz z wora;  
Tegoż właśnie zł dzieie do skarbu wieczora  
Wkradli się, zamek zdarli, zawiasy odkuli,  
I żeby złota dostać, szkatułę popsuli.  
Widząc wór, który z kaszą odpoczywał w oknie,  
Że w kawałki rozbita na podwórzu moknie,  
Rzekł do nię: iam ocalał, mając tylko kaszę.  
Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.

XV. *Małżeństwo.*

Chwałaż Bogu! widziałem małżeństwo niemo-  
dne,  
Stadło wielce szczęśliwe, uprzejme i zgodne:  
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu.  
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

## XVI. Łakomy i Zazdrosny.

Porzuciwszy oyczynę i żonę i dzieci,  
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z nimi  
trzeci.

Gdy kończyli wędrówkę, bożek im powiedział:  
Jestem Jowisz: i żeby każdy o tém wiedział,  
Proście mnie, o co chcecie: zadosyć uczynię  
Pierwszemu, a drugiemu w dwóynasób przyczynię.

Nie chce być pierwszym skąpy, i stanął iak  
wryty,

Nie chce mówić zazdrosny równie nieużyty.  
Nakoniec kiedy przeprosić łakomcy nie może,  
Wyłup mi jedno oko, rzecze, wielki boże!  
Stało się. I co mieli zyskać w takiéy dobie,  
Stracił jedno zazdrosny, a łakomy obie.

## XVII. Dwa Psy.

Dlaczego ty śpiesz w izbie, ia marzną na mrozie?  
Mówił mopsu tłustemu kurta na powrozie.  
Dlaczego? ia ci zaraz ten sekret wyławię,  
Odpowiedział mops kurcie: ty służysz, ia bawię.

## XVIII. Przyjaciel.

Uciekam się, rzekł Damon, Aryście do ciebie,  
Ratuj mnie, przyjacielu, w ostatniéy potrzebie:  
Kocham piękną Irenę. Rodzice i ona  
Jeszcze na moje prośby nią iest nakłoniona.

Aryst na to: wiesz dobrze, wybrany z szród wielu,  
Jak tobie z duszy sprzyjam, miły przyjacielu,  
Pójdę do nich za tobą; iakoż się nie lenił:  
Poszedł, poznał Irenę, i sam się ożenił.

## XIX. Gospodarz i Drzewa.

Gospodarz o ozdobie myśląc i wygodzie,  
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.  
Przyszła iesiań, daremnie na wiosnę pracował,  
I szpaleru nie zrobił, i drzewa popsował.

## XX. Filozof i Orator.

Filozof dysputował o prym z oratorem.  
Gdy się długo męczyli mniéy potrzebnym spo-  
rem,  
Nadszedł chłop. Niech nas sędzi, rzekli razem  
oba.  
Co ci się, rzekł Filozof, bardziéy upodoba,  
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla,  
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?  
My się na tém, chłop rzecze, prostacy nie znamy,  
Wolałbym iednak obraz, aniżeli ramy.

## XXI. Człowiek i Zdrowie.

W jedną drogę szli razem i człowiek i zdrowie.  
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:



Nie śpiesz się, bo ustanieś. . . . Biegł ieszcze  
tém bardzi.

Widząc zdrowie, że iego towarzystwem gardzi,  
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi:  
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,  
Zelżył kroku na środku. Za iego rozkazem  
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.  
Coraz człowiek ustawa; a że się zadysza,  
Prowadź mię, iść nie mogę, rzekł do towarzysza.  
Było mnie z razu słuchać, natenczas mu rzekło:  
Chciał człowiek odpowiedzieć . . . lecz zdrowie  
uciekło.

XXII. *Konie i Furman.*

**K**oniom, co szły przy dyszlu, powtarzał woźnica,  
Nie dajcie się wyprzedzić tym, co są u lica.  
Goniły się pod wieczór, zaczawszy od rana.  
W tém ieden z przechodzących, rzecze do fur-  
mana:  
Cóż ci stąd, że cię słucha głupich bydłał rzesza?  
A furman: konie głupie, ale wóz pośpiesza.

XXIII. *Słowik i Szczygieł.*

**O** prym, kto lepiéy śpiewa, szedł szczygieł  
z słowikiem;  
Stanęli więc obadwa przed sędzią czyżykiem.

Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret  
taki.

Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:  
Żalniem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.  
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

XXIV. *Komar i Mucha.*

**M**amy latać, lataymyż nie górnio, nie nisko.  
Komar muchy tonący mając widowisko,  
Że nie wyżéy leciała, nad nią się uzalił:  
Gdy to mówił, wpadł w świecę, i w ogniu się  
spalił.

# B A Y K I I P R Z Y P O W I E S C I.

## C Z Ę Ś C T R Z E C I A.

### B A Y K A P I Ę R W S Z A.

#### *Stoń i Pszczoła.*

Niechaj się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.  
Zaufana tém pszczoła, że dotkliwie kąsa,  
Widząc, iż stoń ogromny na łące się pasie,  
A na nią nie uważa, choć przybliżała się;  
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła:  
Cóż się stało? stoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

#### II. *Lis i Osieł.*

Lis stary, wielki, oszust, sławny swém rzemiosłem,  
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.  
Sameś sobie w tém winien, rzekł mu osieł na to:  
Jakaś sobie zgotował, obchodzi się zapłatą.  
Głupi ten, co wniść w przyjaźń z lotrem się o-  
śmiela:  
Umięć być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

### III. *Oracze i Jowisz.*

Posiał jeden na górze, a drugi na dole.  
Rzekł pierwszy, pragnę deszczu; drugi, suszą  
wolę.  
Kiedy się więc z prośbami poczęli rozwodzić,  
Jowisz chcąc obu żądry obficie dogodzić,  
Ustawicznie niziny suszył, góry moczył.  
Przyszło zbierać, aż każdy poznał, że wykroczył:  
Bo zboże traktowane w kontr swoiéy naturze,  
Spaliło się w nizinie, wymokło na górze.

### IV. *Dziecię i Oyciec.*

Bił oyciec rozgą dziecię, że się nie uczyło:  
Gdy odszedł, dziecię różgę ze złości spaliło.  
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,  
Oyciec różgi nie znalazł, i kiiem go obił.

### V. *Dyament i Kryształ.*

Darmo tém bydź, do czego kto się nie urodził.  
Kryształ brylantowany wiele oczy zwodził;  
Gdy się więc nad rubiny i smaragdy drożył,  
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył,  
Zgasł kryształ; a co niegdyś iaśniał u obrączki,  
Ledwie go potém złotnik chciał zażyć do  
sprzączki.

VI. *Dewotka.*

Dewótce służebnica w czémsiś przewiniła,  
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła:  
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,  
Mówiąc właśnie te słowa: *i odpuść nam winy,*  
*Jak i my odpuszczamy,* była bez litości.  
Uchowaj, Panie Boże! takię pobożności.

VII. *Bogacz i Żebrak.*

Żebrak panu tłustemu gdy się przypatrywał,  
Plakał; tegoż wieczora tłusty zachorował:  
Pękł z sadła. Dziedzic po nim gdy i almużny sypie,  
Śmiał się żebrak nazajutrz, i upił na stypie.

VIII. *Xięgi.*

W pewnéy bibliotece, gdzie była, nie pomnę,  
Powadziły się xięgi; a że niezbyt skromne,  
Łaiły się do woli różnemi ięzyki.  
Wchodzi bibliotekarz, pyta się kroniki:  
Dlaczego takie wrzaski? dlatego się swarzem,  
Iżes mnie śmiał położyć obok z kalendarzem.  
Wszystko się tu porządnie, rzekł iéy, posadziło,  
On zmyśla to, co będzie; ty zmyślasz, co było.

IX. *Hipo-*IX. *Hipokryt.*

Mniey szkodzi impet iawny, niżli złość ukryta,  
Ukaśił idącego brytan hipokryta;  
Rzekł nabożniś: psa obić, nie bardzo się godzi,  
Zemściemy się inaczey, lepię to zaszkoździ.  
Jakoż widząc, że ludzie za nim nadchodzili,  
Krzyknął na psa, że wściekły; w punkcie go za-  
bili.

X. *Dąb i małe Drzewka.*

Od wieków trwał na puszczy dąb ieden wyniosły;  
W cieniu iego gałęzi małe drzewka rosły.  
Aże w swoiéy postaci był nader wspaniały,  
Że go dorosć nie mogły, wszystkie się gniewały.  
Przyszedeł czas i na dęba pełnić srogie losy;  
Słyszac, że mu fatalne zadawano ciosy,  
Cieszyły się niewdzięczne: w tém upadł dąb stary,  
Połamał małe drzewka swojemi konary.

XI. *Wilk i Owce.*

Choć przykro, trzeba cierpieć, choć boli, wy-  
baczyć,  
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.  
Wszedeł wilk w traktat z owcami: o co? o ich  
skórę,  
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą konjunkturę,

Tak go dobrze ujęły, tak go opisały,  
Iż się już odtąd wzięcy o siebie nie bały.  
W kilka dni, ten, co owczęży skóry zawsze pragnie,  
Widocznie, wórzód południa, zjadł na polu iagnię.  
Owce w krzyk... a wilk na to: pocóż narzekacie?  
Wszak nie masz o iagniętach i wzmianki w trak-  
tacie.

Udusił potem owcę: krzyk na wilka znowu:  
Wilk rzecze: ona sama przyszła do połowu.  
Nie zabawem krzyk znowu i skargi na wilka,  
Wprzód iednę, teraz razem zabił owiec kilka:  
Drudzy rwali, wilk rzecze, iam tylko pomagał,  
I tak, kiedy się coraz większy hałas wznagał,  
Czyli szedł wstępny boiem, czy się cicho  
skradał,

Zawsze się wytłumaczył... a owce pozjadał.

#### XII. Kartownik.

Zgrał się szuler w chapankę, a siedząc przy  
stole,

Zdarł panfila z kinałem, spalił pancerołę.  
Uspokoiwszy zatém rozjuszone żądze,  
Zebrawszy w małej reszcie ostatnie pieniądze,  
Zaczął kartom złorzeczyć, słuchaczom probo-  
wać,

Jak wiele mogą w kunszcie przemierzłym szko-  
dować;

Jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka.  
Skończył, wziął karty w ręce, i zaczął tryszaka.

#### XIII. Potok i Rzeka.

Potok szybko bieżący po pięknej dolinie,  
Wymawiał wielkiy rzece, że pomału płynie.  
Rzekła rzeka: nim zeydą porankowe zorza,  
Ty prędko, ia pomału wpadniemy do morza.

#### XIV. Lis i Wilk.

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc  
w złym stanie,  
Oświadczył mu żal szczery i politowanie.  
Nie żalny, lis zawołał, choiety lepiety ratować.  
Zgrzyszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować.  
I nagroda i kara zarówny się mierzy;  
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

#### XV. Wino i Woda.

Przymawiało iednego czasu wino wodzie,  
Ja panom, a ty chłopom iesteś ku wygodzie.  
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,  
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

#### XVI. Pan i Pies.

Pies czekał na złodzieja, całą noc się trudił,  
Obili go nazaintrz, że pana obudził.

Spał smaczno drugiéj nocy, złodzieia nie czekał;  
Ten dom skradł; psa obili za to, że nie szczekał.

XVII. *Wół minister.*

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,  
Szły, prawda, rzeczy zwolna, ale szły porządnie.  
Jednostayność na koniec monarchę znudziła,  
Dał miejsce wołu małpie lew, bo go bawiła.  
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku,  
Ustała wkrótce radość, nie było porządku.  
Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.  
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,  
Zrzuceno z miejsca małpę, żeby złemu radził,  
Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził.  
Nie osiedził się zdrayca, i ten, który bawił:  
Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił.

XVIII. *Lew pokorny.*

Zle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim  
dworze.

Lew chcąc wszystkich przezświadczyć o swoiey  
pokorze,

Kazał się iawnie ganić. Rzekł lis: iesteś winny,  
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbyt dobro-  
czynny.

Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,  
Rzekła: okrutnyś, śarkok, tyran, ... już nie żyła.

XIX. *Mądry i Głupi.*

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;  
Kontent więc, iż uczony nie nie odpowiadał,  
Tém bardziéj ieszcze krzyczeń przeraźliwie po-  
czął;

Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,  
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłu-  
żny:

Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz  
jest próżny.

XX. *Orzeł i Sowa.*

Na iedném drzewie orzeł gdy z sową nocował,  
Że tylko w nocy widzi, bardzo iéy żałował.  
Dziękowała mu sowa za politowanie.

Wtém, uprzedzając ieszcze zorze i świtanie,  
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to po-  
strzegła,

I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.  
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:  
Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ja zdrowy.

XXI. *Kałamarz i Pióro.*

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,  
Kto świeżo napisanéy xięgi był autorem.  
Nadszedł ten, co ią pisał, rozśmiał się z bałarzów.  
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

XXII. *Groch przy drodze.*

Oszukany gospodarz turbował się srodze;  
Zjedli mu przechodzący groch zeszyły przy drodze.

Chcąc wetować, i pewnym cieszyć się profitem,  
Drugiego roku wszystek groch posiał za żytem.  
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść  
obfitą,

Znalazł i groch zjedzony, i stłuczone żyto.

Niech się miary trzymają i starzy i młodzi;  
I ostrożność zbyteczna częstokroć, zaszkodzi.

XXIII. *Słowik i Szczygieł.*

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:  
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:

Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.  
Lepiej krótko, a dobrze; niż długo, a miernie.

XXIV. *Wół i Mrówki.*

Wół się śmiał, widząc mrówki w małej pracy  
skrzętne;

Wtém usłyszał od iednéy te słowa pamiętno:

Z umysłu pracujących szacunek roboty,

Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki z ochoty.

XXV. *Tulipan i Fiołek.*

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,  
Że fiołek w przyiaźni zostawał z pokrzywą.  
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;  
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.  
A gdy się do bukietu i fiołek zdarzył,  
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.  
Patrzył na to tulipan, mądry po niewczasie,  
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się.

XXVI. *Furman i Motyl.*

Ugrzął wóz, ani ruszyć już się nie mógł w błocie;

Ustał furman, ustały i konie w robocie.

Motyl, który na wozie siedział wtenczas prawie,

Sądząc, że był ciężarem w takowéj przeprawie,

Pomyślił sobie: litość nie jest złym nałogiem.  
Zleciał, i rzekł do chłopca: iedźże z Panem Bogiem.

# B A Y K I I P R Z Y P O W I E S C I .

## CZĘŚĆ CZWARTA.

### BĄYKA PIÉRWSZA.

#### *Pszczoły i Mrówki.*

**W** sąsiedztwie bliskim były dwie Rzeczpospolite,  
Pszczoły w ulach, w mrówisku mrówki pracowite.  
A że przyjaźń sąsiedzka duma nie umnieysza,  
Częste były dysputy, która z nich rządnieysza.  
Przyszły czasy iesiennie, aż na pszczoły strachy;  
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy,  
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie:  
Poznały wtenczas pszczoły, że zbierały marnie.  
A mrówki widząc smutne ich zbiorów ostatki,  
Rzekły: lepsza jest mierność, niż zbytnie dostatki.

#### II. *Daremna praca.*

**N**ie chcąc się Jędrzey uczyć, zmazał abecadło:  
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki zwierciadło:

Słyszając się złym, chciał stłumić wleść przemyśły swemi:  
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich niememi.

#### III. *Jagnię i Wilcy.*

**Z**awsze znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie;  
Dwóch wilków iedno w lesie nadybali jagnię.  
Już go mieli rozerwać; rzekło: iakiem prawem?  
Smacznyś, słaby, i w lesie;.. zjedli niezabawem.

#### IV. *Żółw i Mysz.*

**Z**e zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,  
Żałowała mysz żółwia: żółw iéy odpowiedział:  
Miéy ty sobie pałace, ia mój domek ciasny.  
Prawda, nie iest wspaniały: szczupły, ale własny.

#### V. *Doktor i Zdrowie.*

**R**zecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.  
Jednego razu doktor potkał się zo zdrowiem;  
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło;  
Przełąkł się, gdy go postrzegł: lecz że blisko było,  
Spytał go, dlaczegożto tak śpiesznie uchodzisz?  
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: tam gdzie ty nie chodzisz.

VI. *Fiołek i Trawa.*

**W** cieniu drzew rozłożystych, na piękny murawie,

Zeszedł raz jeden fiołek przy trawie.  
Ta się buyno wznagała, on przejęty strachem,  
Krył się, iak mógł; nakoniec wydany zapachem.

Gdy się z zguby sąsiada zazdrosna weseli,  
Kosarze, i fiołek i trawę podcięli.

VII. *Wilk pokutujący.*

**W**zięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie,

Więc ażeby pokutę zaczął należycie,  
Zrzekł się mięsa, iaryzną żyjąc przez dni kilka.  
Znalazł na polowaniu znajomego wilka;  
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usłużną  
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można iakmużną.  
Spotkał iagnię nazajutrz samopas idący,  
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił ie niechcący.  
Nazajutrz widząc cielę, że z krową nie chodzi,

Zabił ie; takich grzechów cierpieć się nie godzi.

Nazajutrz gdy się pasły z krowami pospołu,  
Niech się dłużey nie męczy, zjadł starego wołu.

I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyrzucie,  
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

VIII. *Paw i Orzeł.*

**P**aw się dął, skłnące pióra gdy wspaniale toczył.

Orzeł górnje buiając, gdy go w locie zoczył,  
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw;  
w śmiech ptacy:

Nie znają się, powtarzał, na rzeczach prostacy.  
Znają się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieją,  
Ale gardzą przysadą, i z dumnych się śmieją.

IX. *Chleb i Szabla.*

**C**hleb przy szabli gdy leżał, orzeł mu powiedział:

Szanowałbyś mnie bardziéy, gdybyś o tém wiedział,

Jak ia na to pracnię, i w wieczór i rano,  
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.

Wiem ia, chleb odpowiedział, iakim służysz kształtem,

Jeśli mnie często bronisz, częścicéy bierzesz gwałtem.

X. *Podróżny.*

**G**niewał się wędrujący i przeklinał bogi,  
Że mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi;  
Tymczasem z boku czuwał nań rozbójnik chciwy,  
Puścił strzałę; ale że przemokły ciecziwy,



Padła bez żadnej mocy. Zrazu przestraszony,  
Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,  
Przestał bogi przeklinać, nie zlorzeczył słocie.  
Często, co złe z pozoru, dobre jest w istocie.

XI. *Król i Pisarze.*

Król ieden, pełen myśli i projektów dumnych,  
Kazał spisać szczęśliwych reiestr i rozumnych.  
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało;  
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

XII. *Sinogarlica.*

Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuje,  
I najlepszego miejsce nieprawie zepsunie.  
Smutną sinogarlicę, na zdradnej zasadzce,  
Złapał ptasznik przemyślny, i osadził w klatce.  
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła:  
A co niegdyś powtórnych związków się wyrzekła;  
Śmielsza w kroku, i z przeszłej śmiejąc się ofiary,  
Za iedną utraconą znalazła dwie pary.

XIII. *Chart i Kotka.*

Chart widząc kotkę, że mysz iadła na śniadanie,  
Wymawiał iey tak podły gust i polowanie.  
Rzekła kotka, wymówką wcale niez mieszana:  
Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

XIV. *Człowiek i Wilk.*

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk  
drogę.  
Znay z odzieży, rzekł człowiek, co iestem, co  
mogę.  
Wprzód się rozśmiał, rzekł potem człeku wilk  
ponury,  
Znam, żeś słaby, gdy cudzey potrzebniesz skóry.

XV. *Prawda, Satyryk i Panegirysta.*

Rzadko kłamca z swojego rzemiosła korzysta.  
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta:  
Chcieli od nię nagrody za podjętą pracę:  
Jakoście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.  
Wtém radośni od prawdy wzięli w podarunku,  
Každy pełne naczynie przyprawnego trunku.  
Jaki był, kosztowawszy, poznali po szkodzie,  
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

XVI. *Atlas i Kitay*

Atlas w sklepie z kitaju żartował do woli;  
Kupił atlas pan sędzic, kitay pan podstoli.  
A że trzeba pieniędzy dadź było kupcowi,  
Kłaniał się bardzo nisko atlas kitaiowi.

Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbraniał.

Co rok się potem kitay atlasowi kłaniał.

XVII *Zwierciadło pochlebne.*

Patrząc się we zwierciadło, a widząc się białą,  
Lubiła go smagława, że iéy pochlebiało.

Przyszła do niéy znajoma, nierównie czar-  
nieysza;

Gdy postrzegła, że i téy szpetności umniey-  
sza;

Zła, że i iéy sąsiadce do gustu przypadło,  
Stłukła w drobne kawałki pochlebne zwierciadło.

XVIII. *Ptaki i Osieł.*

Był dyskurs o słowiku: wdzięk iego śpiewania,  
Rzekł czyżyk, tak iest miły, że aż do świtania  
Od zmroku gotów iestem słuhać iego pieśni.  
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,  
Toż samo i zwierzęta; osieł mało-dbały,  
Gryzł chwasty na ustroniu;... więc się go spytały:  
A ciebie, czy ten iego głos wdzięczny poruszył?  
Mnie?... iakem się odezwał; zarazem go zgłu-  
szył.

XIX. *Dobroczynność.*

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;  
Lis to słyszając, spytał iéy, w czémże tak uczynny!

I bardzo, rzeczce owca, nie wiele on pragnie,  
Moderat! mógł mię zaięść, zjadł mi tylko iagnię.

XX. *Skapy.*

Chciał się skapy obwieścić, że talara stracił;  
Żeby iednak na powróż dwóch groszy nie płacił,  
Ukradł go pokryjomu: postrzegli sąsiedzi.  
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,  
Rzekł, gdy iedni żalują, a drudzy go cieszą;  
To szczęście, że mię przecięż bez kosztu po-  
wieszają.

XXI. *Pan i Kotka.*

Nie masz prawéy przyiaźni, mówiła do pana  
Kotka, syta połowem, i za to głaskana.  
Jakto nie masz przyiaźni? pan ma to odpowie.  
Pieścisz mię, rzeczce kotka, bo ci myszy łowie.  
Łowić myszy, pan rzeczce, przysługito znaczne.  
Ale dlaczego łowisz?... dlatego że smaczne.

XXII. *Człowiek i Suknia.*

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrzepać su-  
knie;  
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:  
A takażto iest pamięć na usługi, rzeczce,  
Bielesz tę, co cię zdoła, niewdzięczny człowiecze!

Rzekł człowiek: ja nie bię, lecz otrząsam  
z prochu,  
Zakurzyłaś się wczoraj, dziś trzępię potrochu.  
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, ko-  
rzysta;  
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

XXIII. *Szczurek i Matka.*

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota:  
Rzekła matka do niego: fałszywa to cnota:  
Na pozor on iest grzeczny, a wewnątrz ład mieści,  
Nayokropniejszy taki, co gryzie a pieści.

XXIV. *Sąsiedztwo.*

Zeszło żyto na ziemi leżący odłogiem;  
Cóż potem? kiedy zewsząd otoczone głogiem.  
Grunt był dobry, chociaż go plóg nigdy nie  
ruszył,  
Byłoby z niego zboże, głóg wszystko zagłuszył.  
Szczęśliwy, kto z równemi o granicę siedzi!  
Zły głód, woyna, powietrze; gorsi źli sąsiedzi.

XXV. *Wyszyszczający.*

Zartował, a od śmiechu trzymał się za boki.  
Na ślepego kompana patrząc iednooki.

Nad-

Nadszedł, co krzywo patrzył: śmiał się; nad-  
szedł stary,  
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.  
Przyszedł nakoniec ieden z dobrze patrzących,  
Żałował i wysmianych, i wysmiewających.

XXVI. *Mądry i Głupi.*

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?  
Mądry milczał: gdy coraz bardziéy naprzy-  
krza się,  
Rzekł mu: na to się przyda, według mego  
zdania,  
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

XXVII. *Jastrząb i Sokół.*

Niech zważa z kim ma sprawę, kto chce bytć  
iunakiem.  
Jastrząb, że się z nieiednym dobrze spotkał  
ptakiem,  
Chciał sokoły wołować: śmiał się sokół lotny.  
Nakoniec z zuchwałości takowéy markotny,  
Porwał go; a gdy ostre szpony wskrós prze-  
bodły,  
Rzekł: daruję cię życiem, boś dla mnie zbyt  
podły.  
Szpecą sławę zwycięztwa, mdłe nieprzyiacioły,  
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.

D

XXVIII. *Woły krapne.*

**M**ile złego początki, lecz koniec żalosny.  
 Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas  
 wiosny.  
 W jesieni nie wozily zboża do stodoły;  
 W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

XXIX. *Wilk i Owce.*

**W**ilk, chociaż ostry, przecię że żarłoczny,  
 Postrzegł ścierwo, chciał dostać, i wpadł w dół  
 poboczny.  
 Siedzi w jamie, a wzdycha; wtém owieczki  
 słyszy:  
 Patrzą w dół, aż wilk w jamie siedzi, ledwo  
 dyszy.  
 Odezwał się nakoniec, rzekł do nich powolnie:  
 Nie wpadłem, za pokutę siedzę dobrowolnie;  
 Trzeba czynić pokutę za boie, za groźby,  
 Za to, że was pożerał... Owce zatem w prośby,  
 Wynidź z dołu... nie wyjdę... my będziemy  
 podnosić...  
 Droży się wilk, nakoniec dał się im uprosić.  
 Jęły się więc roboty, i tak pracowały,  
 że go ze dna samego iamy wy dostały.  
 Wyszedł, a zawdzięczając nierozumnym kupie,  
 Pojadł, pogryzł, podusił wszystkie owce głupie.

# BAYKI NOWE

IGNACEGO KRASICKIEGO.

---

# BAYKINOWE.

## CZEŚĆ PIÉRWSZA.

---

### BÁYKA PIÉRWSZA.

#### *Allegorya.*

Wszędzie się znajdzie rozum, byle tylko szukać:  
 A nawet i Jegomość, kiedy zacznie fukać,  
     I Jéymóś, gdy rozprawia,  
     I nasz xiądz, gdy przymawia;  
 Maią go podostatkiem i pięknie i wiele.  
 Jakoż się to wydało w przewodnią niedzielę.  
     Gadał xiądz o Adamie,  
         I o bramie,  
     I o wężu, i o Ewie,  
     I o iabłku, i o drzewie.  
 Po kazaniu do karczmy rzecz się wytoczyła.  
 Pan wóyt, coto ma rozum i nauki siła;  
 A wiecie, co xiądz prawił? rzekł cały gromadaie:  
 Oto u nas są sady, a drzewa są w sadzie,  
 A na drzewach są iabłka w wielkiéy obfitości:  
 Adam, Pan; Ewa, Jeymóś; a wąż podstarości.

## II. Wierzba i Lipa.

Mówiła wierzba lipie, źle się masz sąsiadko,  
 A co się, zwłaszcza w lesie, trafia dosyć rzadko;  
 Choć wiosna, liść twój wędnie. Ta odpowiedziała:  
 Alboś chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?  
 I tobie się wydarzyć może pora taka!  
 Każde drzewo, sąsiadko, ma swego robaka.

## III. Słonecznik i Fiołek.

Jeden wielki, drugi mały;  
 Słonecznik wzrostem wspaniały,  
 Fiołek skromny postacią,  
 Jakto bywa między bracią,  
 Nakoniec się powadziły.  
 O co? .. raz wraz z sobą były:  
 A bydź razem, a bydź w zgodzie,  
 Ciężko nawet w jednym rodzie.  
 Szło o słońce, a hardy z swojego nazwiska,  
 Ten, co iaskrawym blaskiem się połyska,  
 I za słońcem się obraca:  
 Gardził drugim, iż się zwraca,  
 I kryje pomiędzy trawą.  
 Gdy więc nań powstawał żwawo;  
 Rzekł Fiołek: miły bracie,  
 Żal mi cię, gdy patrzę na cię.

Chociaż iaśnie oświecony,  
A ia do blasku niezdolny,  
Twój zwrot iednak przymuszony,  
Ja w ukryciu, ale wolny.

IV. *Pasterz i Morze*, z Fedra.

Po nad skały i rzeczki,  
Pędził pasterz owieczki;  
Gdy zeszło zorze,  
A uyrzał morze,  
Jak wspaniałe, dostoyne,  
Jak w zaciszu spokojne,  
Blaski słońca przy wschodzie;  
Zakochał się w żywiole.  
Więc rzekł, płynąc ia wolę,  
Niż się tulać po ziemi  
Z owieczkami moimi.  
Przedał ie więc i z stratą.

A za to  
Nakupował daktyłów, na okręt zgromadził,  
Płynął morzem; a gdy go wiatr przeciwny zdradził,

W złą chwilę,  
Stracił okręt i daktyle.  
Więc do owiec nieborak; a gdy ie pasł znowu,  
Zoczył morze: wspomniawszy na korzyść z obłowu,

Rzekł: kłaniając się nisko, raz, drugi i trzeci:  
Mówię to, i z przysięgą powtarzam waszeci,  
Bądź ieszcze pozorniejsze,  
Bądź ieszcze spokojniejsze:  
Śklniy się, iak chcesz, w pogodzie,  
I w zachodzie i w wschodzie;  
Wiem ia, co cię łagodzi,  
Wiem ia, o co tu chodzi:  
Chciałoby się daktyłów?... nie uda się sztuka.  
Panie morze! ostrożny, kto się raz oszuka.

V. *Chmiel*.

Chmiel chciał się ziemią sunać, bo mu to  
nie miło  
Było,  
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.  
Szedł więc o swoiéy mocy,  
I rozciągnął się dosyc;... Ale cóż się stało?  
Liście żółkniało,  
Kwiat był wazki,  
Schły gałązki:  
Już i rdzeń od wilgoci zaczynał się psować.  
Trzeba się było ratować:  
Gdzież się piąć? były żerdzie, ale ie ominął,  
Jął się chwastu, i zginął.

## VI. Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,

A więc płodna,

Urodziła sześć sowiąt, puhaczków też nieco:

Zrazu słabe, dalej lecą.

Raz, gdy na zwykłe igrzyska,

Po nad puste stanowiska,

Nabuiawszy się do sytu,

Wrócili do swego bytu,

To jest w dziurę przy kominie:

Pani matka w córce, w synie,

Wnukach, wnuczkach spoważniona,

Przymuiąc do swego łona,

Jakto zawsze panie matki,

Rzekła: cóż tam moje dziatki!

Cóż tam słyhać?

A więc wzdychać,

Za naszych czasów wszystko coś szło sporzyć,

Teraz raz wraz wszystko gorzyć.

W téj tak wielkiej troskliwości,

Naymłodsze puhaczętko, faworyt Jéymości,

Ozwał się: iakéśmy tylko wyleciały,

Wszystkie ptaki zaniemiały:

W kąty każdy iął się cisnąć,

Żaden nie śmiał ani pisać,

My tylko same buiały.

Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,

Co go to zowią słowikiem,

Odzywał się smutnym krzykiem;

Ale i ten nie śmiał mrużyć,

Skoro my zaczęły huczyć.

Po sercu, iakto mówią, matkę pogłaskało,

Że się tak pięknie udało.

Naybardziéy, iż pieścioszek tak dzielnie wymo-  
wny.

Mysłać iednak, iż trzeba dać obrok duchowny,

Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż lot tak  
skory,

Uczcie się, miłe dziatki, i z tegó pokory.

Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przeba-  
czem:

Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

## VII. Ziemia i Potok.

Potok nagle wezbrany z szumem się zapie-  
niał,

A gdy groblą przerywał, drzewa wykorzeniał,

Zalewał pola,

Wzmogła się rola.

Po hałasie,

W krótkim czasie,

Kiedy mu wody coraz ubywało,

Z rzeki stał się strużką małą.

I ów, co huczał,

Mruczał:

I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawney  
roli,

Iż go nie żałowała w tak srogiéy niedoli.

Prawda, żeś mię zasilił, kiedym była spiekła,  
 Rzekła:  
 Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwiąc brzegi  
 twą wodą,  
 Nie jest to dobrodzieystwem, co jest z cudzą  
 szkoda.

VIII. *Jaś.*

Nie źleto jest posłuchać, gdy mówią staruszki.  
 Szedł Jaś na gruszki:  
 A oyciec widząc, iak pełen zapału,  
 Rzekł; trząś gruszki, mój Jasiu, ale trząś po-  
 mału.  
 Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.  
 Postuszny radzie,  
 Ztrząsnął drzewem pomału, i gruszka nie pada:  
 Zła rada.  
 Więc ztrząsnął mocniéy, nie pada znowu.  
 Chciwy połowu;  
 Nie trząść tu, widzę, trzeba, rzekł, lecz rwać  
 należy.  
 Po drabinę więc bieży.  
 A gdy nie znalazł, i w prawą i w lewą,  
 Piął się na drzewo.  
 I to wskórał, iż zleciał, i potknął się srodze.  
 Jednak choć w bólu i trwodze,  
 Smutną miał postać;  
 Przemysliwał Jaś przecież, iakby gruszek do-  
 stać.

Więc sporym, który leżał koło drzewa, kłosem,  
 Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem.  
 Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i ladaco.  
 Gdy więc wrócił do oycy z nadaremnią pracą:  
 Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staru-  
 szek,  
 Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gru-  
 szek.

IX. *Chłop i Jowisz.*

Chłop stojący, zazdrościł siedzącemu panu  
 Lepszego stanu;  
 I lżył niebiosy  
 Za takie losy,  
 Myślą zuchwałą:  
 Iż iednym nadto dają, drugim nadto mało.  
 Rzekł wtém Jowisz: on chory, a ty jesteś  
 zdrowy.  
 Lecz masz wybór gotowy.  
 Chcesz bogactw? będziesz ie miał, lecz poda-  
 grę razem.  
 Uszczęśliwion wyrazem,  
 Przyjął chłop złoto, ale legł kulawy.  
 Wesół był zrazu, lecz gdy ból żwawy  
 Coraz bardziéy dokuczał;  
 Chłop narzekał i mrucał:  
 A winując się o to,  
 Rzekł: Jowiszu! wróc zdrowie, a weź sobie  
 złoto.



Z ukontentowaniem Jowisz nie bawił,  
Odiął bogactwa, podagrę zostawił.

X. *Lew, Wół, Lis.*

**L**ew zjadł był wołu.

Wszystkich pospołu  
Zdiął strach niezmierny,  
Bo wół był wierny,  
Zle łask nie użył,  
Pocziwie służył.

Jeszczeby to znośniejsza, gdyby był lew zrzędził,  
Wypędził.

Ale stracić i skórę i łaskę, to wiele.  
Przyjaciele,

(Bo ich miał, choć minister nieboszczyk) płakali:

Lis raz wraz chwali

Nayiaśniejszego króla Jegomości  
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskawości.

Nieznośno to wszystkim było,  
A nakoniec i lwu się słuchoać naprzykrzyło.  
Więc biorąc na się postać ponurą i hardą,

Rzekł z gniewem, z wzgardą:  
Lisie! czém jesteś, z tém się nie wydawaj,  
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry, nie przyma-  
wiay.

XI. *Fiziolki.*

**Z**le gdzie umysł iest mialki.

Skarżyły się fiałki,  
Na swe losy niezręczne,  
Iż choć wonne i wdzięczne,  
Względem kwiatów, co bliskie,  
Zbyt ukryte i niskie.  
Gdy się wrzask nie ucisza,  
Doszły skargi Jowisza.

A ten wyrok dał taki:

Zbyt natrętne żebraki  
Narzekacie, a przecię  
Co wam zdatno, nie wiecie;  
To, na które skarżycie,  
Ocala was ukrycie.

XII. *Filozof.*

**P**o stryju filozofie wziął ieden puściznę.

Nie gotowiznę:  
Tam, gdzie duch buia nad ciało,  
Takich sprzętów bywa mało.  
Ale były na szafach, w szafach, słoyków szyki,  
Alembiki,  
Papierów stosy,  
Globusy,  
I na stoliku  
Skielek bez liku;

A w końcu ławy  
Worek dziurawy.

Wziął jedno śkiełko, patrzy, aż wór okazały.  
Wziął drugie, a woreczek nikczemny i mały.  
Westchnął zatém nieborak, i rzekł: wiem dla-  
czego

Były pustki w dziurawym worku stryja mego;  
Gdyby był okiem, nie skłem, na rzeczy po-  
glądał,

I onby użył, i ja znalazłbym, com żądał.

### XIII. Małpy.

Małpa wielki samochwał, co człeka udaie,

Zwiedziła cudze kraie,

Bo była z lasu wyszła, i weszła pod strzechę,

Wielką pociechę

Przyniosła za powrotem i siostrom i braci.

Koligaci,

Krwoni i przyiaciele, tak świezi, iak przeszli,

Wszyscy się zesli.

A ta każdemu, co słucha,

To w głos, to do ucha,

Opowiada.

Jedno łze, drugie zgada,

Zgoła aż słuchać miło,

Jak pięknie pod strzechą i zabawnie było.

Przyszło spać, nie masz strzechy, a iak spać bez

Małpy w strachu.

(dachu?

Więc w pośpiechy,

Szukać strzechy,

I znalazły,

Pod dach wlażyły.

Słyszac szelest gospodarz, szedł z świecą na górę,

Małpy w nogi; ... zatkał dziurę,

Ledwo iedna

Zbita, biedna,

Skąd przyszła, chyżo do lasu uciekła.

A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:

Piękniec tam prawda, lecz straszny i więzi,

Kiedyśmy małpy, śpiymy na gałęzi.

### XIV. Wilczki.

Pstry ieden, czarny drugi, a bury najmnieyszy,

Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniey-

Mówił piérwszy: ia rzadki, (szy.

Mówił drugi, ia gładki,

Mówił trzeci: ia taki, iak i pani matka.

Trwała zwadka.

Wtém wilczyca nadbiegła.

Gdy w niezgodzie postrzegła,

Cózto, rzecze: same w lesie

Wadzicie się!

Więc one w powieść, iak się rzecz działa.

Gdy wysłuchała,

Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,

Która zdobi, która szpeci.

Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego  
Piękniejszego  
Natura wydać nie zdoła,  
Nie tylko wróbla, ale sokoła.  
Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu ieden  
z szpaków,  
Kto jest pierwszym wśród wróblów, nie jest  
pierwszym z ptaków.

XIX. *Zbytek przygotowania.*

**X**iądz majster Jezuita, chcąc oyców zabawić,  
Starał się bardzo piękny dyalog wyprawić;  
A że właśnie do rzeczy było z karnawalem,  
Przedsięwziął diabła bitwę dać z świętym Mi-  
chałem:  
Zaczem dla Archaniola zgotowano skrzydła:  
Żeby zaś diabła postać stała się obrzydła,  
I tym większym zwycięzca mógł wslawić się  
plonem,  
Diabła z sześciolokciowym kleiono ogonem.  
Gdy przyszło rzecz wyprawić, Michał skrzy-  
dły skory  
Wyleciał chyżym lotem z majstrowej komory.  
A diabeł skrepowany potrójnym łańcuchem,  
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzu-  
chem,  
Uwiąził we drzwiach nieborak, i pęknął na progu.  
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyalogu.

# BAYKI NOWE.

## CZĘŚĆ DRUGA.

### BAYKA PIÉRWSZA.

[*Gołobie, z Indyyskiego Pilpaia.*

**D**wa gołabki razem żyły;  
I szczęśliwe z sobą były,  
Jeden się zwał Bezendech, Niewazendech drugi.  
W jedném iadły korytku, z jednéj piły strugi,  
Razem po polach bujały,  
Razem do domu wracały.  
Zgoła, czy w wieczór, czy rano,  
Zawsze je razem widziano.  
Nie masz w świecie rzeczy stałej;  
Zażyłości poufały,  
Nie najdłuższe było trwanie.  
Mimo prośby, odradzanie,  
Bezendech chciał świat odwiedzić.  
Uprzykrzyło się na miejscu siedzieć,  
I poleciał; . . . Miło było,  
Co obaczył, to bawiło.  
Gdzie siadł, nowe widowiska.  
Wtém, gdy już noc była bliska,

A odpocząć sam gdzie nie wie,  
 Usiadł na drzewie.  
 Nadeszła burza, grad i ulewa;  
 Spuścił się z wierzchołku drzewa,  
 I tak jeszcze gorzéy było.  
 Wspomniał sobie, iak iest miło  
 Spokojnéy chwili używać,  
 W gołębniku odpoczywać.  
 Po smutnéy porze,  
 Nastaly zorze.  
 Deszcz, grad, grzmoty ustały.  
 Wskroś przemokły, zmartwiały  
 Widząc już rzeczy postać okazalszą,  
 Otrzepawszy skrzydełka, wziął lot w drogę dalszą.  
 A gdy coraz nowemi widoki się cieszy,  
 Postrzegł, że ktoś za nim śpieszy.  
 Był to iastrzab w pędzie lotny.  
 Gołąb zwrotny,  
 Jak mógł uciekał; ... wtém orzeł z góry,  
 Straszny pazury  
 Padł na iastrzębia! ... i gdy walozyli,  
 Korzystając z dobréy chwili,  
 Przecię tę miał pociechę,  
 Iż się dostał pod strzechę.  
 Nazajutrz gdy dzień nastal pogodny,  
 Lekki, bo głodny,  
 Postrzegł gołębia: a on się pasie.  
 I to zda się,  
 Pomyślał sobie; więc się z nim wita:  
 Strawa obfita,

Potrzebna zdrowiu  
 Na pogotowiu.  
 Nie długo myśląc, iął się do iadła,  
 Wtém sieć zapadła,  
 I wraz z kolegą został w więzieniu.  
 Gdy więc w srogiém utrapieniu  
 Płakał stroskany,  
 Postrzegł, iż tamten był uwiązany.  
 Więc mu złorzeczy mądry po stracie,  
 A on: ... Nie krzycz, bracie,  
 Płacz tu i krzyk nie pomoże,  
 Jakés wpadł, tak i siedź nieboże,  
 I mnie się to przydało.  
 Lecz poweźmy myśl wspaniałą,  
 Kto wie, czy wspólni  
 Nie będziem wolni.  
 Jakoż tyle pracowali,  
 Iż się z więzów wydostali,  
 I każdy w swoię poleciał stronę.  
 Bezendech kontent, iż miał ochronę,  
 Nie mówiąc nic nikomu,  
 Powędrował do domu.  
 Już widział zbliśka  
 Miłe siedliska,  
 Już do swoiego domku się śpieszył,  
 Gdy strzelec skrzydło strzałą wskroś przeszył.  
 Wpadł w studnię, i ostatnia ginęła otucha:  
 Szczęściem niespodziewaném studnia była sucha.  
 Więc kiedy się ocucił,  
 A do lotu, iak mógł, powrócił;

A raczćy gdy sił zdobywał,  
Po nad ziemię podlatywał,  
Pełen wesela,  
Znalazł dom i przyjaciela.  
A doznawszy, iak podróż, i truzi i smuci,  
Przysięgł, iż więcćy do nićy nie powróci.

II. *Platon.*

Platon raz swoje zgromadziwszy ucnie;  
Wybornie sztucznie  
Dowodził, iakto mędrzec pannie nad światy,  
Sam dzielny, sam bogaty:  
Jemu się ziemia sili, iemu wschodzą zorze,  
Pieni się morze:  
I powietrze, i gwiazdy, i słońce i nieba,  
Daią, co trzeba.  
On lotem nieścignionym wybuiałćy myśli,  
Czy co działa, czy co kryśli,  
Zawiadnie żywiołmi, ziemią, oceanem,  
Zwierząt, ludzi iest panem.  
A poha, co go w nos gryzła, nie zważaiąc na to,  
Rzekła: to dla Platona, a dla mnie iest Plato.

III. *Myszy.*

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.  
Myślały myszy, co tu robić z kotem:  
Mówiły iedne: darami go skusić;  
Mówiły drugie, lepićy go zadusić.

Wtćm się odezwał szczur szczwany, bo stary,  
Próżne tu groźby, próżne i ofiary.  
I dary weźmie, i przysięgi złamie:  
Naylepićy cicho siedzieć sobie w jamie,  
A opatrywwszy zewsząd bez łoskotu,  
Ani bydź z kotem, ani przeciw kotu.

IV. *Noga i Bót.*

Wiodły wojnę i srogą  
Bót z nogą.  
Ten ią winował,  
Że się na nićy psował,  
Tanta, iż ią uciskał.  
Wdał się w to szewc, co zyskał:  
A w pokorze i trwodze  
Kłaniaiący się nodze,  
Gromiąc bót rzecze, groźno wstrząsaiąc narzę-  
dzie,  
Szanny nogę, choć cię drze, bót bez nićy nie  
będzie.

V. *Pasterz i Owce.*

Owca na wilka  
Płakała dni kilka,  
Młode iagnię  
Zagryzł w bagnie.  
I pasterz, co go hodował,  
Żałował:

Zgoła płakali oboje,  
 Jak swoje.  
 Widząc to koza, rzekła do drugiey;  
 Patrz, co to człowiek czyni usługi.  
 Zasila w życiu, żałuje w zgubie,  
 Jakże go lubię!  
 Siebie on lubi, rzekła iey druga,  
 Chytrato czułość, chytra ustuga.  
 Nie płacze iagnię,  
 On mięsa pragnie.

VI. *Lew chory.*

**I** Panowie chornią, czemuż lwy nie mogą?  
 Bolescią srogą  
 Lew zdięty ryczał, niebożęta  
 Drżały zwierzęta.  
 Te, co na dworze króla Jegomości,  
 W żalości  
 Przymilały się panu. A że gdzie chory,  
 Tam i doktory:  
 Niedźwiedź, mimo powagę, wraz z lisem kolegą  
 Natychmiast biegą.  
 W radę; niedźwiedź poprostu  
 Na niestrawność życzył postu;  
 I zdławion za to.  
 Lis przelekły zapłata,  
 Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,  
 Rzekł: pan chory na wątrobę.  
 Moja rada o téy dobie,  
 Podjeść sobie;

Komu post miły, niech gryzie śledzia,  
 Pan zje niedźwiedzia.  
 Nagrodzony obficie, że dogodnie życzył.  
 Nowym kunsztem, chorego doktorem ulęczył.

VII. *Młot z Kowadłem.*

**R**az zagadło  
 Młot kowadło,  
 Czemu w robocie  
 Młocie,

Choć się też raz nie znudzisz?  
 I mnie darmo dokuczasz, i próżno się trudzisz?  
 Alboż z ochoty  
 Pracuią młoty?  
 Rzekł zagadniony:  
 Nie ja mam bydź winiony,  
 Ten nas nagli, co robi.  
 A gdy oręż sposobi  
 W pracy, trzask w pożarze,  
 My się mśoimy, on karze.

VIII. *Rumak i Zrzebiec.*

**K**oń w rządzie sutym, zewsząd skłnący złotem,  
 Rżąc deptał ziemię pod iezdcecm zuchwałym.  
 Zrzebiec bez uzdy, posuwistym lotem,  
 Uginał trawy w pędzie wybuiałym.

Razem ku sobie zbliżyły się oba,  
 Rzekł rumak: patrzaj, iaka moja postać,  
 Siodło, rząd złoty, iak ci się podoba?  
 Przyznaj, bez iezdca trudno tego dostać.  
 Na wspaniałości wcale się nie znacie,  
 Tułacz na łąkach, iak nikczemne bydio.  
 Prawda, rzekł żrzebiec, iednakże, mój bracie,  
 Chociaż to złoto, przecię to wędzidło.

### IX. Przyjaciele.

Zaiączek ieden młody,  
 Korzystając z swobody,  
 Pasł się trawką, ziołkami, w polu i ogrodzie,  
 Z każdym w zgodzie.  
 A że był bardzo grzeczny, rokoszny i miły,  
 Bardzo go tam zwierzęta lubiły.  
 I on też używając wszystkiego z weselem,  
 Wszystkich był przyjacielem.  
 Raz gdy wyszedł w świtanu, i buiał po łące,  
 Słyszy przerażające  
 Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki  
 po lesie.  
 Stanął; — słucha; — dziwnie się; ...  
 A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wszask srogi,  
 Zaiąc w nogi.  
 Spoyrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce:  
 Strwożon wielce,  
 Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił.  
 Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił,

Weź mię na grzbiet i unieś; — koń na to: nie  
 mogę;

Ale od iunych pewną będziesz miał załogę.  
 Jakoż wół się nadarzył; — ratuy przyjacielu;  
 Wół na to: takich, iak ja, zapewne nie wielu.  
 Znajdziesz, ale poczekay i ukryy się w trawie,  
 Jąłowica mnie czeka, nie długo zabawie.  
 A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.

Kozieł: żal mi cię, nieboże!

Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi;  
 Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,  
 Będzie ci miętko siedzieć; . . . Owca rzecze:

Ja nie przeczę,

Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,  
 Psy dogomą, i zjedzą zaiąca i owcę;  
 Uday się do cielęcia, które się tu pasie;  
 Jak ja ciebie mam wziąć na się?

Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,  
 I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,  
 Wśród serdecznych przyjaciół psy zaiąca zjadły.

### X. Konwersacya.

Nie tylko to w Paryżu, nie tylko w Warszawie,  
 Śni się ludziom na iawie;  
 Maią też i zwierzęta posiedzenia modne,  
 I w dowcip płodne.  
 Zeszły się raz wśród lasa, był dyskurs o człeku,  
 A iak zwyczaj w tym wieku,

Tyle o nim gadano,  
Tak się z niego naśmiewano,  
Z takiem sławy nieciem,  
Iż ledwo był zwierzęciem.

Nakoniec gdy raz nierychło  
Posiedzenie ucihło,  
Ktoś zagadł małą, coby w nim dociekła?  
Rzekła:  
Chciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaie,  
Że źle mały udaie.

XI. *Wyżół i Brytan.*

Pan strzelił, trafił kaczkę, pies dostał i dobił:  
A gdy postrzegł brytana, który nic nie robił:  
Zgrzytnął zębami:  
My tylko sami,  
Wyżóły legawe  
Daiem wam strawę,  
A wy śpicie leniuchy.  
Patrz na moje łańcuchy,  
Rzekł brytan, stróż domowy:  
Gdy ty idziesz na łowy,  
Ja nic, wprowadzie, nie robię;  
Ale gdy w nocny dobie  
Do wczasu się sposobisz,  
I nic naówczas nie robisz,  
Ja uwolnij z łańcucha,  
Czyniąc urząd podsłucha,  
Gdy wyręczam kolegę,  
Pana, ciebie, dom strzegę.

XII. *Czapla, Ryby i Rak.*

Czapla stara, iak to bywa,  
Trochę ślepa, trochę krzywa,  
Gdy już ryb łowić nie mogła,  
Na taki się concept wzmogła.  
Rzekła rybom, wy nie wiecie,  
A tu o was idzie przecię.  
Więc wiedzieć chciały,  
Czego się obawiać miały.  
Wczora  
Z wieczora  
Wysłuchałam, iak rybacy  
Rozmawiali: wiele pracy  
Łowić wędką, lub węcierzem.  
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem:  
Nie będą mieć otuchy,  
Skoro staw będzie suchy.  
Ryby w płacz: a czapla na to,  
Boleję nad waszą stratą,  
Lecz można ztemu zaradzić,  
I gdzieindzię was osadzić.  
Jest tu drugi staw blisko,  
Tam obierzcie siedlisko.  
Chociaż pierwszy wysuszą,  
Z drugiego was nie ruszą.  
Więc nas przenies, rzekły ryby:  
Wzdrygała się czapla niby:  
Dała się nakoniec użyć,  
Zaczęła służyć.



Brała iedną po drugiéy w pysk, niby nieść mając,  
 I tak pomału zjadaiać,  
 Zachciało się nakoniec skosztować i raki.  
 Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,  
 Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,  
 Tak dobrze za kark uiał, iż czaplę udusił.  
 Padła nieżywa:  
 Tak zdraycom bywa.

XIII. *Chłop i Ciele.*

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka,  
 Z bayki nauka.  
 Szedł chłop na iarmark, ciągnąc ciele na po-  
 wrozie;  
 W lesie, w wąwozie,  
 W nocy burza napadła: a gdy wiatry świszczą,  
 W ciemności, postrzegł wilka po oczach, co  
 błyszczą.  
 Więc do pałki: iał machać, nie myślałaby  
 wiele,  
 Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoje ciele.  
 Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy,  
 Lek pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy.

XIV. *Jodła i Jabłoń.*

Jabłoń rzekła sąsiadce: o ponura iodło!  
 Pocóż blisko mnie wzrastasz, gdy iesteś tak podła!

Patrz, do moich owoców iak się każdy śpieszy,  
 Patrz, iak widząc, że kwitną, każdy się ucieszy.  
 Spadły kwiaty za czasem, owoce zerwano,  
 Spadły liście, a zatém o iabłoń nie dbano.  
 Widząc to, rzekła iodła: sąsiadko zbyt harda,  
 Osądź teraz, czy słuszna była twoia wzgarda?  
 O tém, co było zewnątrz, trzymałaś wysoce;  
 Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoie owoce.

XV. *Podróźny.*

Arab ieden, gdy go noc w podróży zapadła,  
 A był dwa dni, wśród stepu, bez wody, bez iadła,  
 Postrzegł worek na drodze, wziął rozweselony,  
 A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czém był  
 napępniony:  
 Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przeięty,  
 Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty.

XVI. *Bocian i Jeleń.*

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił ieleniowi:  
 Ty kunsztu lekarstw nie znasz; ieleń mu odpowie:  
 Prawdę mówisz, bocianie, lekarstw nie rozumiem,  
 Ale ty leczysz, a ia chorować nie umiem.  
 Umarł mędrzec, w lat dziesięć, na dachu przy  
 mięście,  
 Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.

## BAYKI NOWE.

## CZĘŚĆ TRZECIA.

## BAYKA PIÉRWSZA.

*Trzoda.*

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,  
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.

Lis, aby od kur stronił,  
Wilk, aby owce bronil.

Jednak, iż był lis zradny, wilk w siłę zamożny,  
Pies był ostrożny.  
Gdy szły w manowce,  
Pilnował owce,  
A na odwodzie  
Czuwał przy trzodzie.

Raz gdy się kury, gęsi, owce, w radę zaszły,  
Przybył tam i rzekł do nich lis w lata podeszły:  
Próżno się zgromadzacie, inżto razy kilka,  
Zawsze iest podeyrzenie na lisa i wilka.  
Na wilka, co was broni, kochane iagnięta,  
Na lisa, co was strzeże, kury i gąsienia:  
Pies was w to podeyrzenie ku nam przyprowadza,  
Pies was zradza.

Więc

Więc wyrok zgromadzenia psa odeysć przymusił:

Cóż zatém? wilk zgryzł owce, lis kury wydusił.

I takto zawsze bywa, gdy się zeydą w kupie,  
Pilnujący, rostopni; pilnowane, głupie.

II. *Wyżel i Brytan.*

Wyżel, czołgacz pochlebny, zdrayca skryty  
w duchu,

Chcąc się panu przymilić, stawał na podśluchu,  
I nosił raz wraz plotki, układny i tajny,  
Jako iemu podobnych zdrayców kunszt zwyczajny.

Wtém złodziéy, co na dobrą porę w nocy  
czekał,

Nakarmił wyżła skrycie, i wyżel nie szczekał.

A gdy i brytanowi przysmaczku użyzył,  
Rzucił wierny pieczenia, złodzieia skaléczył.  
Uciekł ten: wyżel pobiegł tym czasem do pana,  
Dzikim, wściekłym zabójcą mianował brytana,  
I wypchnięto go z domu; a złodziéy skradł  
w nocy.

Poznał pan po niewczasie, iak był ku pomocy  
Ów, którego wypędził: więc nazad powrócił.  
A wyżel zdrayca, co się lizał, bałamucił,  
Gdy nanowo zamysłał, iak kogo uwięzi,  
Zyskał, czego był godzien, uwiąził na gałęzi.

F

III. *Cesarz Chiński i Syn jego, z dzie-  
iów tamtejszych.*

Chińczyki mają rozum, choć daleko siedzą,  
I bayki wiedzą.  
Jeden z nich, a co większa cesarz tego ludu,  
Nie szczędził trudu,  
Aby pan syn, następca jego, nie był osłem.  
Raz płynął z nim po wodzie, a gdy robił wio-  
słem,  
I płynąc nucił.  
W brzeg uderzył, i łódki ledwo nie wywrócił.  
Obadwa się przestraszyli.  
Korzystając oyciec z chwili,  
Rzekł: patrz, iak przez niebacznąć, złem so-  
bie poradził,  
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie za-  
wedził.  
Z moiego czynu  
Naucz się synu:  
Łódka tron, lud iest woda, i unosi snadno;  
Kiedy stérnik niebaczny, łódka idzie na dno.

IV. *Kogut.*

Kogut iż piał na odmianę,  
Zyskał życie pożądane.  
W szczęśliwéy porze  
Osiadł we dworze.

Skoro raz pan umieścił,  
Každy sługa go pieścił.  
Zażywając do rady,  
Pan, panięta, sąsiady,  
Uwielbiali proroka  
Pół roka,  
Zspiał był raz po deszczu; — odmiana:  
Więc zaraz z rana  
Gospodarz w pole,  
Sąsiad na role,  
Szli zaufale:  
Ale  
W pośród roboty,  
Nadeszły słoty,  
Kogut winien; — więc na niego,  
On sprawcą wszystkiego złego:  
On źle poradził,  
On grad sprowadził,  
On czas rozziębił,  
On zasiew zgębił,  
On zepsuł pole,  
On zniszczył role.  
Idąc na śmierć, rzekł nieborak,  
Dobrze mi tak, żem był dworak.

V. *Wóz z Sianem.*

Przy powrozie  
Na mrozie  
Wielki ciężar konie wlekły:  
Więc sobie rzekły:

Aby naszą pracę skrócić,  
 Staraymy się wóz wywrócić.  
 I tak się stało:  
 Siano się w wodzie zmaczało.  
 Ale czego nie dociekiły,  
 Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły.  
 A nim wyschło, bywszy w wodzie,  
 Pracowały trzy dni w głodzie.

VI. *Komar.*

**B**rzęczał komar wesoło, bo się dobrze napił.  
 Gdy się więc kwapił,  
 Aby się to jeszcze stało,  
 Co mu się już raz udało,  
 Złe w tém sobie poradził.  
 Brzękiem własnym się zdradził.  
 I gdy próżno się trudził,  
 A śpiącego obudził:  
 Czatowny po głosie,  
 Skończył życie na nosie.  
 I cóż z tego wybadać?  
 Lepiej milczeć, niż gadać.

VII. *Zaiączek.*

Już pora miła  
 Wiosny wschodziła,

Młode gałązki  
 Szły na zawiązki.  
 Trawki białe:  
 Zaiączek mały  
 Cieszył się wiosną:  
 Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną;  
 Bo dla takiej odmiany,  
 I widzieć nie mógł, i nie był widziany.  
 Gdy je więc wydeptywał po łące igrając,  
 Rzekł stary zaiąc:  
 Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas  
 zmieni,  
 Na to, co w wiosnie pragniesz, zapłaczesz  
 w jesieni.

VIII. *Koń i Wielbłąd, z Lessynga.*

**M**ało dla nas, co mamy, więcej chcemy jeszcze;  
 A że to prawda, powieść o koniu umieszczę.  
 Skarżył się przed Jowiszem hardy i zuchwały,  
 Iż choć wspaniały,  
 Chociaż rzeźki, ozdobny,  
 Choć do skoków sposobny,  
 Chociaż stąd bywa powszechnie chwalonym;  
 Przecięż się mniemał być upośledzonym.  
 W czémże to? rzekł mu Jowisz: mów, na czém  
 ci zbywa?  
 Oto kark nie zbyt wzniosły, a zbyt gęsta grzywa.  
 Nogi nie dość wysokie,  
 Piersi nie dość szerokie:

Każesz nosić człowieka, a siodła nie dałeś.  
 Uyrzysz, co chciałeś,  
 Rzekł Jowisz: i natychmiast postawił wielbłąda.  
 Koń gdy pogląda;  
 Oto masz z małą grzywą, rzekł Jowisz, kark  
 wzniosły,  
 Siodło, garb wyniosły,  
 Piersi, iak chciałeś,  
 Nogi długie, iakich do chodu żadałeś.  
 Godzienbyś za zuchwałość porównany z bydłem,  
 Zostać straszędłem.  
 Ale głupstwu wybaczam; lecz na ukaranie  
 Wielbłąd zostanie.  
 Jakoż, skoro go uyrzy zdaleka, czy zbliśka,  
 Drży zaraz koń ze strachu, rżo, zżyma się,  
 pryska.

IX. *Gęsi.*

**G**ęsi, iż Rzym uwolniły,  
 Wielbione były.  
 A że się to i w nocy i krzyczeniem dzieło,  
 Uięte chwałą,  
 Szły na radę, i stanęto:  
 Aby zacząć nowe dzieło,  
 W krzyczeniu się nie szczędzić,  
 Lisy z lasa wypędzić.  
 Więc wspaniście, a żwawe,  
 Poszły w nocy, i wrzawę  
 W lesie zrobiły,  
 Lisy zbudziły:

A te, gdy z jamy wypadły,  
 Zgryzły gęsi i zjadły.

X. *Wabik.*

**W**abik strzelec tak dobrze, iż zwodził zwie-  
 rzęta;  
 Szły na głos, albo raczey na śmierć niebo-  
 żęta.  
 On zaś gubiąc i zwierze i ptaszęta liche,  
 Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w py-  
 chę.  
 Trafilo się, iż gdy raz z wabikiem polował,  
 Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,  
 Głos słysząc, gdy na ten krzyk strzelić się o-  
 śmielił,  
 Zamiast ptaszka, kompana swojego postrzelił.  
 I to może być nauką,  
 Gubi się frant swoją sztuką.

XI. *Góra i Dolina.*

**J**ako zwyczaj, wyższy hardy:  
 Doznawaiąc zwykły wzgardy,  
 Rzekła raz dolina górze:  
 Ty się wznosisz, ja się nurzę,  
 Jednakbym się nie mieniała.  
 Góra szczytem swym zuchwała,  
 Pogroziła dolinie.  
 Ale w téżo godzinie

Osiadł tuman na górze,  
A z nim wiatry i burze;  
Wiatr liść dębów pomiotał,  
Cedry piorun zdruzgotał.

XII. *Pszczółka.*

Składała pszczółka na wiatr, ale to podobno

Chciało się żyć osobno.  
Zgoła, iak się wyprawiła,  
Przez trzy dni w domu nie była.

Cukier iéy zasmakował, chciała się sposobić,  
Jakby go zrobić.

Choć się wiele pracowało,  
Kiedy się to nie udało,

Pokryjomu

Wróciła do domu.

A szerszenie tymczasem,

Buiałące za lasem,

W ul się zakradły,

I miód iéy zjadły.

I nie pszczółkom to bywa,

Kto ma, niechay używa.

Chciwość żądze podnieca, zhytnie żądze źle wiodą,  
Dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum przed  
szkodą.

XIII. *Człowiek i Gołębie.*

W gołębniku chowane, na wyniosłym dębie,  
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie;

Skarżyły się i słusznie strapione zwierzęta,  
Iż szły dla nich na iadło młode gołębięta.  
Wtém szła matka na strawę, postrzegł iastrząb  
ohciwy.

Więc w biegu wybuiałym kiedy zapalczywy,  
Już ją tylko miał ująć, już prawie ugnębia;  
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił iastrzębia.

Ocalona, lot nagły pomału zelżyła;

A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,

A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,

Rzekła: i człowiek iednak nie złém jest stwo-  
rzeniem.

XIV. *Wyrok.*

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,

Była wielka dysputa ze starym młokosa.

Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny,  
a szczery,

Dał wyrok nieodwłocznie: nos dla tabakiery.

XV. *Pochodnia i Świeca.*

Świeca blisko pochodni raz stawiona była,  
Więc harda wielkim blaskiem gdy się wy-  
nosiła,

Rzekł ktoś: cudzój jasności małaś uczestni-  
czka:

Zna każdy, co pochodnia; zna każdy, co świe-  
czka.

XVI. *Wino Szampańskie.*

Nie złe to bywa czasem, co przymusi.

Mruczało wino, iż go czopek dusi:

I żwawe wielce

Wrzało w butelce,

I póty wrzało, aż go się pozbyło:

Ale cóż się wydarzyło?

Przez połowę wyleciało,

Co zostało, wywietrzało:

Aż nakoniec własnym czynem,

Poszło w ocet, bywszy winem.

## BAYKINOWE.

## CZĘŚĆ CZWARTĄ.

## BÁYKA PIÉRWSZA.

*Kruk i Lis, z Fedra.*

Bywa często zwiedzionym,

Kto lubi być chwalonym.

Kruk miał w pysku sér ogromny:

Lis niby skromny

Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie,

Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.

Cóżto za oczy!

Ich blask aż mroczy!

Czyż można dostać

Takową postać?

A pióra iakie?

Skłniące, iednacie.

A jeśli nie iestem w błędzie,

Pewnie i głos śliczny będzie.

Więc kruk w kantaty; — skoro pysk rozdzia-  
wił,

Sér wypadł, lis go porwał, i kruka zоста-  
wił.

II. *Dudek, z Fedra.*

Zle ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.

W pióra się pawie dudek ustroił,

I w téj postawie

Wszedł między pawie.

Poznały zdraycy świeże rozboie,

Postradał cudze, i stracił swoje.

Z téj więc pobudki,

Wrócił, gdzie dudki,

A te w śmiech z niego,

Chciałeś cudzego?

Dobrze ci tak, i nikt cię żałować nie może,  
Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem nie-  
boża.

III. *Słońce i Żaby, z tegoż.*

Sąsiad Ezopa, złodziey się ożenił,

Ezop do bayki; — tak rzecz wymienił:

Słońce chciało mieć żonę,

Żaby strwożone

Tak wrzeszczały,

Iż się słyszeć Jowiszowi dały.

Pyta się: o co

Tak się kłopotą?

Rzekła z nich iedna: iak nie narzekać?

Gdy teraz samo może dopiekać,

I suszyć bagna, które nas chłodzą;

Niechże się z niego inne rozrodzą,

A z panem oycem razem wyruszą,  
Bagna i rzeki, i nas wysuszą.

IV. *Worki.*

Nie patrzajmy na worki:

Zeszły się raz dwa worki;

Pozłacany

I skórzany.

Pozdrowiwszy się wdzięcznie,

Rzekł złoty: to niezręcznie

Iżes skórzany,

I obszarpany;

Gdy patrzę na cię,

Żal mi cię bracie.

Choć ja u kupca, ty między pany,

Rzekł mu skórzany:

Ani się troszczę,

Ani zazdroszczę.

Owszem mnie cię żal, bracie, żeś choć, złoty,  
głupi,

Nie ten dobry, co błyszczący, ale ten, co kupi.

V. *Kot i Kogut.*

Kot sprawiedliwy koguta dławił

Za to, iż się czynami zbyt złemi osławił.

A te czyny były takie:

Budził zwierzęta wszelakie,



A budzić się nie godzi,  
Sen przerwany zdrowiu szkodzi.  
Małżeńskię wiary koty wielbiciele:

On miał żon wiele;

A co gorzēy, nieprzykładnie,  
Szkaraǳnie,

Bez względu na pokrewieństwa,  
Wchodził w małżeństwa.

Dławiącemu

Jak mógł, rzekł po swojemu

Dławnę;

Sędzio sławny!

Przykładny kocie!

Wiem ja o twoięj żarliwēy cności,  
I kiedy się ię dziwię,

Pozwól, niech się też usprawiedliwię.

Mój ród ieśli rozplądam,

Ludziom przeto dogadzam.

Pieią, budzę do pracy,

I maiętni i żebracy

Dlatego mnie chował.

Na tobie się nie znaia,

Rzekł kot: a że ja głodny,

Więc ty życia niegodny.

#### VI. *Motyl i Chrzaszcz.*

Czasem się zlą bydź zdaie bardziēy, niż iest  
chwila.

Złapało dziecko chrzaszcz, filozof motyla.

Musiał się chrzaszcz po kiyku kręcić na około.  
Motyl pięłgnowany poglądał wesoło,  
I żałował kompana; puściło go dziecię.  
Wsadzony motyl za śkło, kiedy kończył życie,  
Rzekł: teraz znam, iak zmienne w pozorach istoty,  
Lepsze prostych dziwactwo, niż mądrych pie-  
szczoty.

#### VII. *Szczep winny.*

Mówia Arabę, iż gdy szczep winny  
Adam posadził, diabeł zbyt czynny,  
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.  
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,  
I listki wydał,

Diabeł krew małpią do piérwszēy przydał.

Zeszły jagody: skropił lwia iuchą.

A gdy dojrzały, a było sucho,

Skropił je wszystkie posoką świnią.

Cóż teraz czynia?

Oto: gdy wina śklankę kto łyknie;

Jak paw się nadmie; po drugiēy krzyknie;

Skacze iak małpa, gdy śklanki mnoży:

Po piątēy, szóstēy, iak lew się sroży:

A kiedy coraz wiēcēy przyczynia,

Z pawia, lwa, małpy, staie się świnią.

#### VIII. *Wilczek.*

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,  
Bezpiecznym.

Jegomość pieścił, a Jéyność pasła,  
 Przywykł do mleka i masła.  
 Hoży, dogodny,  
 Wilczek był modny,  
 Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.  
 Chęć — zjem to kurczę: skrupuł; nie mogę.  
 Wiec cheiwy, trwożny, a czuły,  
 Gdy się biedził ze skrupuły,  
 Jakoś w téy walce gorący,  
 Zjadło się kurczę niechęcący.  
 Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,  
 Przemogła w nim natura.  
 Z resztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,  
 Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.  
 Aż go nakoniec w jamie dostali.  
 Nacyięży zacząć, póydzie się daléy.

IX. *Młynarz, syn iego, i Osieł,*  
 z la Fontaine.

**N**ie wiem, gdzie ia to czytał, ale mnieysza o to.  
 Miał ieden młynarz osła: tak zmęczył robotą,  
 Iż nie wiedząc co robić,  
 Wołał przedać, niż dobić.  
 Woła syna wyrostka, co go w domu chował,  
 I rzecze: żeby się nasz osieł nie zmordował,  
 W długiéy drogi przeciągu,  
 Zanieśmy go na drągu.  
 Dźwiga stary i stęka, chłopiec ieszcze gorzéký.  
 Im szli daléy, ira szli sporzéký,

Tém

Tém srożéký trud uciemieżał,  
 Tém bardziéký im osieł cieżał.  
 Gdy to postarzegli  
 Ludzie się zbiegli,  
 Śmiechy się wzniosły:  
 Wzdyćto trzy osły!  
 A ten naymnieý, co na drągu.  
 Nie kontent młynarz z zaciągu,  
 Rozuma się poradził,  
 Syna na osła wsadził.  
 Aż piérwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to.  
 Ty na osle, niecnoto!  
 Rzekli do chłopca: a stary pieszo!  
 Więc do kłiów gdy się śpieszą,  
 Aby ich złość nie uniosła,  
 Zsadził syna, siadł na osła.  
 Przechodziły dziewczęta, mówi iedna drugieký,  
 Patrz, biedny chłopiec, iak do wysługi  
 Ten stary go używa:  
 Dziecię z pracy omdléwa,  
 A dziad niemilosierny,  
 Choć dziecinch tak mizerny,  
 Pieszko go isdz przymusza.  
 To starego gdy wzrusza;  
 Wsadził chłopca za siebie.  
 Że dogodził potrzebie,  
 Jedzie, kontent z wynalazku,  
 Ledwo co wyiechał z lasku,  
 Znowu krzyk: iacyto głupi!  
 A kto od nich osła kupi?

G

Podróżą go udręczą,  
Ciężarem go zamęczą:  
Chyba skórę przedadzą,  
Nie źle oni coś radzą,

(Rzekł młynarz) chociaż i łaję,  
Więc z synem z osła zsiadają.

Aż znowu mówią przechodnie,  
A ktoś to widział, aby wygodnie  
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim.

Wybacz, bracie, do czego panim:  
Každy z ciebie śmiać się będzie,  
Jak się nie poprawi w błędzie.

Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek  
zniosłem;

Chciałem wszystkim dogodzić, i w tém byłem  
osłem.

Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,  
Nie będę dbał nic o to: co chcę, będę czynił.

Co rzekł, to się ziściło,  
I dobrze mu z tém było.

#### X. Fajerwerk.

**W** lesie w noc ciemną

Zapalony fajerwerk miał postać przyjemną.

Więc kontenci puskarze,

Chcąc rzecz zlepszyć w zamiarze;

Ku miłszemu upominku,

Odprawili rzecz na rynku.

Ten, gdy się własném oświeceniem krasił,  
Fajerwerk zgasił;  
Zawiódł skorych w czynieniu.  
Trzeba światłu bydź w cieniu.

#### XI. Rzepa.

**K**ulawy, głuchy, stary i ślepy,

Zeszli wór rzepy.

Chciało się podjąć, bo iść co nie mieli:

Lecz szło o to, iakby ją wzięli:

Powiedział stary: ja nie ugryzę;

Powiedział chromy: ja ledwo lizę;

Ślepy: nie widzę ię, towarzysze;

Głuchy: a ja was bracia nie słyszę.

I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,

Została rzepa, i nic nie iedli.

Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,

Každy ma swoje wyrozumienie.

Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;

A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

#### XII. Umbrelka.

**P**rosił Bramin pobożny oświecenia z góry.

Wtém duch stanął, a pośród pełny grzmotów  
chmury,

Wzniósł się głos: w tém co znajdziesz jest nauka  
wielka.

Duch zniknął. Spoyrzy Bramin, aż przed nim  
umbrelka.

Jeżeli się przestraszył, bardziéy ieszcze zdziwił;  
Żeby się iednak górnéy myśli nie sprzeciwił,  
Wziął rzecz, którój zdatności dotąd był nie  
wiedział.

Gdy więc smutny i w myślach zatopiony sie-  
dział,

Nie wiedząc, czy los wielbić, czyli nań narzekać;  
Tak niezwyczajnie słońce zaczęło dopiekać,  
Iż nie mając wśród pola żadnego schronienia,  
Z rozpostartéy umbrelki zyskał pomoc cienia.  
Wtém zbierały się chmury, i wiatry powstały;  
Lubo w téy porze Bramin cierpliwy i trwały,  
Przecież widząc, co zyskał, rzekł sobie: duch  
zdarzył,

Kto wie, może w tym darze i inne skojarzył.  
Gdy mu więc wiatr był przykrym mocą swoią  
wielką,

Zastawił się, i zyskał schronienie umbrelką.  
Po wicherze deszcz się spuścił, i gdy pola moczył,  
Bramin kiedy narzędzie dane sobie zoczył,  
Rzekł: ukryję się pod tém, co mi dały duchy,  
Wzniósł nad siebie, i został wśród ulewy suchy.  
Więc patrząc na tak zdatną żądz dogodzicielkę,  
Wielbił dawcę, i chwalił dogodną umbrelkę.  
Wtém sły-szy odgłos w grzmocie: Ucz się z ma-  
léy rzeczy,

Co masz czynić, jak czynić, i co mieć na pieczy.  
Wiatry, są namiętności dzielne i burzliwe:  
Deszcz rześisty, przygody życia nieszczęśliwe:

Zhytnie słońca upały, pomyślność gdy wielka.  
Uczyni to rostopność, co teraz umbrelka.

### XIII. Lew i Osieł, z Fedra.

**K**iedy dmie głupi, śmiech z wżgardą zyska.

Wziął raz lew osła do stanowiska,

I okrył liściem,

Żeby za przyściem

Zwierzęta go nie poznały,

A gdy ryknie, uciekały.

A on ie miał brać w ówczas utajony.

Co miał czynić, nauczony,

Jak iął śpiewać po swoiemu,

Taki dał połów lwu obżartemu,

Iż mu za to podziękował.

I masz za co, rzekł osieł, bom ia sam polował.

Żebyś nie był tak głupim, nie byłbyś zuchwały.

Rzekł zwierz wspaniały:

Zażyłem cię dlatego, iż iesteś straszydło,

Skryłem postać obrzydłą;

A żeś iest hardy, z tego teraz wzniołem:

Iż osieł, choć z lwem, przecię zawsze osiem.

### XIV. Szczygieł i Kos.

**P**o nad wrzosem

Szczygieł z kosem

Powadzili się o to, kto z nich lepiéy śpiewa:

Koło drzewa

Widząc, iż się przymyka,  
 Zdali sąd na ptasznika:  
 Ten przyjaźni zadatki  
 Chcąc dać, prosił do klatki.  
 Ale i kos i szczygiel powiedzieli na to,  
 Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.

XV. *Filozof i Chłop.*

Wielki ieden filozof, co wszystko posiadał,  
 Co bardzo wiele myślał, węcący ieszcze gadał,  
 Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.  
 Nie omieszkał  
 I kolegę odwiedzić,  
 I od niego się dowiedzieć,  
 Co umiał, i skąd była ta jego nauka.  
 Znalazł chłopca nieuka.  
 Bo i czytać nie umiał, a więc xiążek nie miał.  
 Oniemiał.  
 A chłop w śmiech: moje xięgi, rzekł, wszystkie na dworze.  
 Wół, co orze,  
 Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości:  
 Pszczoła, pilności:  
 Koń, iak bydź zręcznym:  
 Pies, iak wiernym i wdzięcznym:  
 A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,  
 Iak lepiéy milczeć, niżli gadać nie do rzeczy.

XVI. *Kuglarze.*

Dosyć się to często zdarza,  
 Bywa kuglarz nad kuglarza.  
 Jeden z nich, a iest nie mało,  
 Żwawo i śmiało,  
 Pokazywał, co może,  
 Zjadł łyżki i noże.  
 Z gałek ciasta robił grosze,  
 Karty przemieniał w kokosze.  
 Co chciał stawiał, co chciał zmykał,  
 Usta kłótkami zamykał,  
 Kuropatwy robił z chleba;  
 Zgoła był takim, iak trzeba:  
 Bawił, dziwił od tygodnia.  
 Wszedł drugi i powiedział, ia się zowie zbrodnia.  
 Rzekł zatém do pierwszego: kolego i bracie!  
 Na rzemieśle się nie znacie:  
 A wy, co mnie widzicie,  
 Patrzenie, cuda wyrzycie.  
 Oto zwierciadło,  
 Co wszystko zgadio.  
 Zbliżył się szpetny, wyrzał postać miłą;  
 Przyszedł garbaty, i garbu nie było;  
 Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,  
 Kto nie miał zębów, znalazł dostatkim:  
 Poczerniałe,  
 Były białe,  
 Stara baba, będąc młodą,  
 Pocieszyła się urodą.

Wszyscy sprawcę uwielbiali,  
Wszyscy razem zawołali:

Oto zwierciadło,

Co wszystko zgadło.

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek;  
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarenek:  
Glina, postać przybrała okutę szkatułki.  
Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki:  
Rzucił; porwał ją złodziey, i brzęczała złotem.  
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,  
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,  
Złoto znikło, znalazł się stryzynek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańskich,  
Oto, rzekł, ekstrakt obietnic pańskich.

Zrazu nic w nich nie było:

Cóż się potem zjawilo?

Oto coś, iak się zaczęło burzyć,  
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć;

Szelest zrobił się wielki,

Pękły obie butelki,

I znowu nic nie było.

Gdy to wszystkich dziwiło,

Jakieś dziwackie ią odprawiać szepty,

Jak grad na stolik leciały recepty.

Wziął iednę zdrowy, czytał, i słabo mu było:

Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.

Spazmatyczna, co tam stała,

To na swoihey wyczytała,

Chcesz nie być chora?

Strzeż się doktora.

Zmienił modne kornety, w worek wypróżniony;  
Zrobił pierścien z pszenicy, a kufer z karbony.  
Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to jest fraszka.  
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.  
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz  
z złotem;

Kazał ścisnąć; natychmiast niespodzianym zwro-  
tem,

Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,  
Wystrzelił, iak z armaty, i wydał kadzidło.

Wziął fastykuł od iurysty:

Dmuchnął, został piasek czysty:

Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,

Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,  
Uyrzeli w rękach swoich za taką robotą,

Ten, co miał sprawę, piasek; co w nihey ga-  
dał, złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,  
Obadwa były pełne papierów pisanych.

Pękł, co był ubogiego, skoro go wymienił;

Bogacza w ważny wexel zaraz się przemienił.

A wszyscy zawołali zdaleka i zbliska:

To mito pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie wiedzieć, rzekł: iakto przemysł rze-  
czy mnoży?

Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.

Stosując się do rozkazu,

Napełnili go do razu.

On się pokłonił, podkoczył, wykrzyknął,  
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

XVII. *Pszczoły.*

Rozum się rozpościera, to przywilej wieku:  
I nie tylko w człowieku,  
Ale iuż i zwierzęta, chociaż pism nie kryślą,  
Głęboko myślą.

Pszczoła do mędrca zawędrowała,  
A gdy go mówiącego żarliwie słyszała;  
Zapomniawszy o kwiatach, co na oknie stały,

Na to swój uniśł natężyła cały,  
Aby pojąć, co on gada.

Z nauki rada,

Bez miodu, lecz z rozumem do roju przybyła:

I iako mądra tém się zatrudniła,

Jakbyto go polepszyć, lepiéy usposobić,  
Zgoła nową rzecz zrobić.

Gdy się więc zeszył, na pierwszym wniosku

Radziła nie robić wosku.

Bo i wiele kosztuje, i człek go podrzyna.

Druga odmiany przyczyna:

Że miód zbyt słodki wydarza straty,  
Omiać kwisty.

Z ziół się obeyść użytkiem:

Rzeczpospolite niszczą się zbytkiem.

A nowość tém bardziéy szkodzi,

Rzekła matka: niech was to nie zwodzi,

Co próżne mędrków roią mazoły,

Bez miodu, wosku, nie będą pszczoły.

Próżna iest i szkodliwa na człowieka znowa.  
Prawda, my go karmimy, ale on nas chowa:  
Niech więc tak będzie, iak było od wieka,  
Człowiek dla pszczoły, a pszczoła dla człowieka.

XVIII. *Słońce, Obloki, Ziemia.*

Skarżyła się przed słońcem ziemia na obłoki,  
Cóż potém, że po świetle lot wiedziesz wysoki,  
Kiedy cię obłok kryje, i wilgoć zachmurza?  
Dopieroż kiedy z chmury uczyni się burza,  
Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz,  
Nie skarż się na obłoki, ty ie sama rodzisz.

XIX. *Lwica i Maciora.*

Zle to, gdy się podli szczyca:  
Zeszła się raz świnia z lwicą,  
Więc w dyskursa: w tych przewlekła  
Z żalem świnia lwicy rzekła:  
Żal mi ciebie, luboś godna,  
Luboś zacna; żeś mniéy płodna.  
Patrz na moję zgraię świnek,  
Co tu synków! co tu córek!  
A wszystkie iednym pomiotem.  
Rzekła lwica: wiem ia o tém:  
Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,  
Ja iednego, ale lwa.

XX. *Malarze.*

Dwaj portretów malarze słynęli przed laty,  
Piotr dobry, a ubogi: Jan zły, a bogaty.  
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał;  
Jan mało i źle robił, więcéy iednak zyskał.  
Dlaczegoż los tak różny mieli ci malarze?  
Piotr malował podobne, Jan pięknieysze twarze.

XXI. *Koniec.*

A ieszcze iednę — albożto przychodzą  
Bayki na rozkaz? — Gdy zechcą, się rodzą,  
A kiedy nie chcą, wołay, wrzeszcz, iak ozayka:  
Nie przyydzie bayka.  
Tak, iak nasz Józio, co go pieści matka,  
Postrzegł kawał opłatka.  
Postrzedz, naprzec się, to u niego iedno.  
Więc matkę biedną,  
Nuż męczyć, day go — a opłatek zjadła.  
Dam, rzekła, ale Józiu, ucz się abecadła.  
Porozumiał to Józio, za co go tak lechce:  
Więc rzekł, schoway opłatek: kiedy każesz,  
nie chcą.

KONIEC BAIEK  
IGNACEGO KRASICKIEGO.

## B A Y K I

WYBRANE Z RÓŻNYCH AUTORÓW.

BAYKI STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

## BÁYKA PIÉRWSZA.

*Myszka, Kot i Kogut.*

Coby to była za szkoda!

O mało nie zginęła iedna myszka młoda,  
Szczerza, prosta, niewinna, przypadek ją zbawił.  
To co ona swéy matce, ia wam będę prawić:  
Rzuciwszy naszych krylowek głębiny,  
Dopadłam iednéy zielonéy równiny,  
Dyrdaiąc iako szczurek, kiedy sadło śledzi.  
Patrzę, aliści dwoie zwierząt siedzi:  
Jeden z nich trochę daléy z milczeniem przy-  
stojnym

Łagodny i uniózny:  
Drugi zaś zdał mi się byđź burdą niespokoy-  
nym,  
W żóltym bocie z ostrogą chodził napuszony.  
Ogon zadark do góry;  
Śniącemi błyskotak pióry,



Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,  
 Jakby kto powykrwał.  
 Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,  
 Albo na powietrze dźwigał.  
 Ja lubo z łaski Boskiéy dosyć iestem śmiała,  
 Ażem mu srodze nakłęta,  
 Bo mnie z strachu drzązka wzięta,  
 Jak się wziął tunc z tartasem obrzydły krzykała:  
 Uciekłam tedy do ismy.  
 Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,  
 Co kożuszek z ogonkiem ma tak, iak my mamy,  
 Minka iego nie nadęta,  
 I choć ma bystre ślepięta,  
 Dziwnie mi się z skromnego weyrzenia po-  
 dobał:  
 Jak nasze; taką samą robotą ma uszka,  
 Coś go w nie ukasiło, bo się łapką skrobał  
 Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi  
 Tęy przyjacielskiéy usługi,  
 Kiedy nagiego narobił łoskotu,  
 Krzyknąwszy na mnie z fukiem? kto to tu?  
 kto to tu?  
 Stóy, rzecze matka, córko moja luba,  
 Aż mrowie przechodzi po mnie.  
 Wieszli, iak się ten zowie, co tak siedział  
 skromnie?  
 Kot bestya, narodu naszego zaguba.  
 Ten drugi byto kogut, grozba iego pusta,  
 I prajydą może te czasy,  
 Że z jego ciała iedź będziem frykasy.  
 A zaś kot może nas schrusta.

Strzeż się tego skromnisia, proszę cię iedynie,  
 I tę zdrową maxymę w twéy pamięci zapisz:  
 Nie sądź nikogo po minie,  
 Bo się w sądzeniu poszkapisz.

II. *Lew i Mucha.*

Jdźże precz ty śmierdziucho, urodzona z kału:  
 Temi słowy lew muchę zburczał niepomału.  
 Co koło niego brzęczała.  
 Ta mu też woynę wydała.  
 A cóżto! że więc iestés królewska osoba,  
 Przeto iuż ci się ma godzić,  
 Każdemu po głowie chodzić?  
 Wiedz, że ia żubra pędzę, gdzie mi się podoba,  
 Choć iest silniejszy od ciebie.  
 To rzekłszy brzękła, niby trąbiąc ku potrzebie,  
 A potem poleciawszy dla rozpędu w górę,  
 Pał go w szyję między kiaki:  
 Lwisko się rzuca, iak szalencie iaki.  
 Drapie, szarpie, własną skórę,  
 Z ciężkiéy złości piany toczy,  
 Ryczy, iskrzą mu się oczy.  
 Słyszac ten ryk, truchleją po dolinach trzody,  
 Drzą nawet leśne narody.  
 A te powszechnie rozruchy,  
 Były sprawą biednéy muchy.  
 Ta zaś, to go w grzbiet, to w pysk, to go ce-  
 raz liźnie  
 Po uszach i po słabiznie.

Nakoniec mu w nozdrze włazi,  
 Czem go naysrożey obrazi.  
 Już się też lew natenczas rozjadł bez pamięci,  
 Ledwie się iadem nie spali,  
 Ogonem się w biodra wali,  
 Pazurami w nozdrzu kręci:  
 Zmordował się, zjuszyl, spocił,  
 Aż się nakoniec wywrócił.  
 Muchą rada, że wieczna okryła ją sława,  
 Jak po potyczce grają cofanie, przygrywa.  
 A gdy chwałą zwycięstwa zaślepiona leci,  
 Wpada do pajęczey sieci.

Ta rzecz nas może téj prawdy nauczyć,  
 Że czasem nieprzyjaciel, co się słabym zdaie,  
 Może nam wiele dokuczyć.  
 I to także poznać daie,  
 Że ten komu się morze zdarzyło przepłynąć,  
 Może na Dunsycu zginąć.

### III. Wilk i Baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepsza bywa,  
 Zaraz wam tego dowiodę:  
 Gdzie bieży krynica żywa,  
 Poszło iagniatko chlipać sobie wodę.  
 Wilk tam naczczu nadszedłszy, szukając napaści  
 Rzekł do baraniego syna:  
 A kżółto ośmielił waści,

Że się

Że się tak ważysz mieć mój napitek?  
 Nie nydzie ci bez kary tak bezecna wina.  
 Baranek odpowiada, drżąc z boiaźni wszytek,  
 Ach Panie dobrodzieiu! racz sądzić w téj sprawie  
 Łaskawie:

Obacz, że niżey ciebie, niżey stojąc zdroiu,  
 Nie mogę mieć pańskiego napoin.  
 Co, ieszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?  
 Poczkayno ięzyku smoczy.

Przed rokimeś mnie zelżył paskudnemi słowy.  
 Ja zaś? Jeszczem i na to poprzysiądz gotowy,  
 Że mnie przeszłego roku nie było na świecie.  
 Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,  
 Dość, że tego jestem pewny,  
 Że wy mi sławę szarpiecie.

Wy, pasterze, i z waszą archandryą całą,  
 Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie,  
 Muszę tedy wiać zemstą okazać.  
 Po téj skończonéj pererze;  
 Capes iak swego, i zębami porze.

### IV. Pani i Dziewki.

Była tu iedna staruszka w Warszawie,  
 Miała dwie służebnice, Magdeczkę i Kachnę,  
 Powiadała to o nich, że w przedzenia sławie  
 Przeszły Lidyyską Arachnę.  
 Częstokroć dobry przymiot, niewygodnym bywa:  
 Napędzała ie bardzo baba do roboty,  
 Z wieczora paląc łuczyna;  
 Alić znowu skoro brzask, frużąc kołowroty.

H

Tak od nocy do poranku  
 Musiały prząć bez przestanku.  
 Kiedy było blisko rana,  
 Kogut, piał iak opętaniec:  
 Baba zaraz hyc z tapczana,  
 Porwawszy na się brudny odziewek,  
 Biegła oświecić kaganiec,  
 A potém prosto do dziewczek.  
 Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,  
 Jedna się poczęła drapać:  
 A druga iedno otworzywszy oko,  
 Chce ieszcze troszkę pochrapać.  
 Lecz darmo, bo nad głową hałasnie iędza;  
 Wstajcie dziewczki, gdzie iest przedza?  
 Musiały zatém wstawać markocząc pod nosem:  
 Czy cię piekielnik rozpierzył psi ptaku,  
 I z twoim przemierzłym głosem?  
 Przyplacisz ty tego gđaku!  
 Słowo do słowa, nakoniec się zdarza,  
 Że zagniotły złońnice pana excytarza.  
 Alić im to zabóystwo nie zdało się na nic,  
 Bo nie mogąc rozeznac dnia i nocy granic,  
 W nocy baba latała, iak kot zagorzały:  
 Dziewki więc ieszcze mniéy spały.  
 Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi.  
 Ktokolwiek chcesz iechać sporzég,  
 Na ścieszkę i z gościncą nie bocz dla złéy drogi,  
 Bo często uwięzniesz gorzég.

## V. Jeleń przeglądający się.

Razu pewnego w przeźroczystéy wodzie  
 Przypatrywał się Jeleń swéy urodzie;  
 Sam się dziwił cudności rosochatych rogów.  
 Lecz widząc nogi swote cienkie, iak badyle,  
 Gorzko narzekał na bogów.  
 Gdzie poroicya? głowa tyle! nogi tyle!  
 Me rogi mnie równaią z wysokimi krzaki,  
 Lecz mnie ta suchość nóg szpeci.  
 A wywieraiąc żal taki,  
 Obeyrzy się, aż tu doń obces ogar leci;  
 Niebawo daley psiarnia czeka rozpnszczona.  
 Strach go w głęboki las niesie:  
 Lecz rączość iego nieco iest spóźniona,  
 Bo mu się w gęstym rogi zawadzaią lesie.  
 Uciakł przecię; ale mu ogary  
 Podziurawiły mocno szarawary.  
 Kto kocha w rzeczach piękność, i zysków się  
 wstydzł,  
 Częstokroć się takimi pięknościami gubi:  
 Jak ten Jeleń, co swemi rogami się brzydzi,  
 A szkodną ozdobę lubi.

BAYKI FRANCISZKA KNIAŻNINA.

BĄYKA PIÉRWSZA.

*Dwie Myszki, z Horacyusza.*

Myszka Lizetka, po dworskim bycie,  
 Chciała obaczyć, jakie na wsi życie.  
 Wyszła raz w pole, i do swéy siostrzanki  
 Wstąpi na chwilę, do myszki Gryzanki.  
 A zdrowaś? — zdrowam. — Cóż więcéy?  
 Skoczy gospośia czém pręcéy:  
 Cokolwiek mogła znaleźć z leguminy,  
 Dobędzie z taynego lochu,  
 Pszeniczki, owsa i grochu,  
 I nadgryzionéy skibkę słoniny,  
 Bo uważając, że ledwie co zletka  
 Przytknie do wargi panna Lizetka;  
 Chciała przynajmniéy z potraw różności,  
 Przypodobać się Jéymości.  
 Tu dwórka, stan swóy szacując drogo,  
 Tonem litości wyższego świata:  
 „Żal mi cię, rzeczce, moja niebogo!  
 „Żeś tu zamknęła swe lata.  
 „Mogąc mieć dolą przyjemną,  
 „Na cóż się w téy dzikiéy grocie  
 „Głuchéy poświęcać samocie?  
 „Porzuć te wady: póydź ze mną.

„Co to żyć, obaczysz przecię;  
 „Ślepy los iakiś na świecie;  
 „A koniec końców, dół w ziemi:  
 „Na cóż troski, posty, znoje?  
 „Nie luda się mary przyszłemi:  
 „Co dziś użyiesz, to twoje.”

Ujął Gryzankę morał tak letki:

Z czyich ust ieszcze? mownéy Lizetki.

Rzuca wieś. Idą, mimo kotów czaty,  
 Wkradły się chyłkiem obie w dom bogaty:  
 Zadziwi kmiotkę blask srebra i złota,  
 Co ani znała wieyska iéy prostota.

Cóż gdy zwietrzyła pasztety,

Cukry, i ciasta, i wety!..

Lizetka w takim ią, stanie

Na Perskim sadząc dywanie:

„A znacie wy to wieśniaczki?

„Używaj teraz! Tu same przysmaczki  
 Przynosi do niéy; a iak niesie moda,  
 Sama wprzód liźnie, toż gościowi poda.  
 Gryzanka moja wśród hoynéy roskoszy  
 Na miękkich siedzi iedwabiach paradnie.

Wtém kosz na ziemię upadnie.

Łoskot z dywanu biesiadnice spłoszy:

Poczęły zmykać, a gdy tuż zza ściany

Zaszczękną ieszcze ogromne brytany;

Z srogiego popłochu ledwie

Do szpary trafią obiedwie:

Niestety! krzycząc, niestety!

Ucichło. Tu dwórka nasza

Na resztę uczy zaprasza:

Jeszcze, mówiła, są wety.

Ale wieśniaczka, rzucając drużynę:  
 O byway zdrowa i z tym pysznym gmaczkiem!  
 Wolę w pokoiu groch mój i słoninę,  
 Niż twoje wety ze strachem.

## II. Wilk i Brytan.

**Z** tłustym Wilk chudy Brytanem  
 Raz się spotyka, pachol z mości-panem.  
 Z czego ty, rzecze, na tym świecie żyjesz?  
 Jakim pokarmem tak walnie utyjesz?  
 Ja, który więcéy mam nad ciebie mocy;  
 W dzień co uchwyćę, i ukradnę w nocy;  
 A oto, biegnąc od chróstu do chróstu,  
 Srogi głód znoszę. Pies tu nie poprostu:  
 Otyłość moja niech, proszę, waszmości  
 Téy nie sprawnie zazdrości.  
 Możesz i wacpan przyysć do tego stannu,  
 Bylebys równie umiał służyć panu.  
 A to iak, rzecze? — Oto żebyś wiernym  
 Był w nocy stróżem, a w dzień odźwiernym:  
 Złodzieiów straszysz, i z obcych nikomu  
 Nie dawał wstępu do pańskiego domu.  
 A iam, wilk rzecze, gotow na to!  
 Teraz znoszę śniegi, deszczę:  
 A co ostrzeczy, żywot ieszcze  
 W lasach i zimę i lato:  
 Leżeć potrafię i ia pod dachem,  
 I czasem kogo zgromić postrachem. —

To proszę z sobą: w zgodzie i weselu  
 Życ sobie będziem. Gdy więc idą razem,  
 Wilk u psa szyię, przetartą żelazem,  
 Postrzeże: A to skąd ci, przyiacielu? —  
 Nie to, odpowie: to naymniéy nie boli:  
 Cechać to tego, w którym żyię, stanu,  
 Przez co moiemu wierniéy służę panu. —  
 Zmieszany zwierz atoli:

Jakaż to, proszę, treść tego stanu? —  
 Oto, żem żwawy, na dzień ułańcucha  
 W budzie przy wrotach spoczywać mi każą;  
 Bym za to, kiedy nastąpi noc głucha,  
 Biegał, i czuyną był strażą.  
 Używam wtedy: przynoszą mi chleba:  
 Ze swego stołu pan mi rzuca kości,  
 Podaje sztuki czeladź Jegomości...  
 Czegoż mi więcéy potrzeba?  
 Tak ia nie iednym uraczony kęsem,  
 Syt sobie bywam polewką i mięsem;  
 A to bez pracy: tylko do półmiska  
 Nadstawię pyska.

— Dobrze! powiedzże mi teraz:  
 A wolnoż tobie tę służbę porzucić? —  
 Co tego, to nie, chciałemci ia nie raz  
 I uciec: ale kazano się wrócić. —  
 Oho! inaczey ia mniemam:  
 Ciesz się, brytanie, z takiéy twoiéy doli,  
 Królem bydź nie chcę, ieżeli bydź nie mam  
 Panem méy woli.

## III. Lew i Mysz.

Onego czasu Lew drzymał:

Umilkła puszczą i wiatr się zatrzymał.

Rozigrały się wśród spokojny ciszy.

Jedna za drugą biegnące myszy.

Aż tu pęd jedną uniesie

Na króla zwierząt: ocknie się,

I płochą skoczkę porywa.

Myszka moja ledwie żywa

Zguby swęj czeka ze drżeniem;

Ale on, rzeczą nie sądząc wspaniałą,

Mścić się nad drobnym stworzeniem,

Wypuścił całą.

W kilka dni potem, idąc po nocy,

Sam w nastawione sidła zapadnie:

Z tych się nie mogąc wydobyć snadnie,

Rykiem ią żądać pomocy.

Aż tu mysz owa przyleci:

Nie bój się, królu! powiada,

Ja cię wywikłam z tych sieci.

Usłudze takię tu wdzięczność ię rada.

Te, w których stopy monarsze uwięzły,

Zdradne przegryzła węzły.

Tak lwa całego puszczy oddała

Jedną mysz małą.

## IV. Kmieć i Merkury.

Ufając sobie w boskię opiece,

Kmiotek drwa łupął przy rzece.

Uskoczy w wodę siekiera.

Podniosszy ręce ze łzami:

„Jakże, zawoła, los mną poniewiera!

„Nie dość ciężkimi znoić mię trudami,

„Ostatni jeszcze sposób mi odbiera.

„Cóż teraz pocznę? o nieba!

„Czém zarobię na kęs chleba?

Alić (o cudo!) zponad brzeźnéj góry

Spuści się razem Merkury;

Bożek ludzi utrapionych,

I patron rzeczy zgubionych.

Z ulitowaniem; cóż ci to? rzeczce,

Czego tak płaczesz? miły człowiecze.

„Nie wiem, odpowie, z jakięj przygody

„Wpadła mi do téj siekiera wody.

„Ostatni życia sposób straciłem:

„Z nięj tylko żyłem!

Tu Merkury nurkiem sięgnie,

Siekierę złotą wyciągnie,

A co? spyta się, czy twoja?

Nie, mówi; nie, to nie moja.

Srebrną potem wydobędzie:

Może ta będzie?

Nie ta. — Tu za trzecim razem

Dobywa drewna z wsadzonem żelazem.

Ta jest, ta! skoczy, i czyniąc podziękę,

Boską caunie mu rękę

Bożek cnotliwą tknięty prostotą,

Wziąwszy zarazem srebrną i złotą,

Rzekł mu: człowiecze szczerzy!

I te mięj sobie siekiery.

Oddawszy zniknął: a kmięć w radości  
Uniesie za nim ręce wdzięczności.

Gdy takim darem bogaty

Począł się chlubić przed swoiemi braty;  
Gdy opowiedział, aż do ich zazdrości,

Bożkię nad sobą cud opatrzonosci:  
Jeden z nich takż postanowił sobie  
Użyć fortelu w podobnym sposobie.

Nie mówiąc o tém nikomu,  
W toż samo miejsce zaszedł pokryiomu.  
A co piérwszemu trafi się z przygody,  
Umyślnie wrzucił siekię do wody.

Zaczął płakać, ręce łamać,

I przed całym niebem kłamać.

Przybył Merkury, z równaż ochotą.

Siekię naprzód wyciąga złotą:

Mój przyjacielu! czyto ma być twoia?

A on z radości wyskakując krzyknie:

Ah! moja właśnie, moja to jest, moja!

Taka bezczelność bożka przeniknie.

I rzekł Merkury ku wszystkim nauce:

Brzydzę się sercem podłego przechery!

Nie tylko ci téy nie oddam siekiery,

Ale i tamtéy nie wrócę.

A tak, co zdradą radby się zbogacił,

I złotéy nie wziął, i żelazną stracił.

BAYKA ADAMA NARUSZEWICZA.

Kanarki.

Pewny gospodarz, pan licznych folwarków,  
Miał w swym pokoju dwóch białych kanarków;  
Oba z nich miały dziane paciorkami klatki,  
Maku, okru, konopi niezmierne dostaki:  
Wodę zawsze z krynicy, iako kryształ, czystą;  
Słowem, wszystkiego rzesisto.

Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,  
Co im piszczałka zakwili:

A pana swojego, iak z pola przyiedzie,

Czy przy śniadaniu, czyto przy obiedzie,

Gdy zacznie pić smaczne piwko,

Słodką bawili rozrywką.

Ledwie kilka miesięcy upłynęło, alić  
Nie mógł się z nich lednego, kto słyszał, od-  
chwalić.

Tak wszystko ślicznie poiał, co zagrał organek,  
Czyto menwecik, czyto skoczny tanek,  
Czy mazurka, czy kozaczka;

Nie nie było trudnego dla cudnego ptaczka.  
Mało na tém, że śpiewał: kiedy mu na linie  
Kazano w orzechowéy do góry łupinie  
Cięgnąć wodę, lub obrok makowy ze łośbem,  
Póty, się silił to nóżką, to dziobem,

Aż do klatki zawindował;

Pan też go zawsze na ręku piastował.

Pozwalał mu z dłoni iadać,  
 I czasem na wąsach siadać.  
 Nie tak się drugi udał; choć równą wygodę  
 Miał iak kolega, mak, cukier i wodę,  
 I z kilką drążkami klatkę,  
 I świeżą zawsze sałatkę.  
 Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątką,  
 Każdego ostrym pyszczkiem dotykając prątką,  
 Aby mógł tylko przez iskową dziurę  
 Przykrą pożegnać klauzurę.  
 Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:  
 Lepiéy wróbel świergotał, siedząc koło strzechy,  
 Niżeli on nieuk śpiewał.  
 Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.  
 Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,  
 Cisnął go kotu buremu do strawy;  
 Mówiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaski ptaku,  
 Znaydziesz lepsze mieszkanie u matusa w saku.  
 Niechay ten raczéy na świecie nie żyje,  
 Kto tylko na nim je darmo i piłe.  
 Mości panowie studenci,  
 Życzę większéy do nauk wam przykładać chęci.  
 Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,  
 Że ślachcio głupi umrze za piecem u Żyda.

---

## BAYKA WYLEŻEŃSKIEGO.

---

*W i l k.*

Oyciec mój, byłto zdawna rycerz znamienity,  
 Sprawność, siła i męstwo, są iego zaszczyty,  
 W lesie, w polu, nakoniec i pod wiejskim da-  
 chem,  
 Był tych okolic postrachem.  
 Ktokolwiek wlaźł mu w oczy, kto mu się na-  
 winął,  
 Albo dobrze odleżał, lub na miejscu zginął.  
 Z taką pychą wilczek młody,  
 Oycowskie chwalił przygody.  
 Stary lis, obecny mowie,  
 Tak mu odpowie.  
 Gniewa mię chełpliwość taka:  
 Twój oyciec miał ton iunaka:  
 Lecz powiedz, z kimże walczył? z osłem, lub  
 baranem.  
 Porwał się raz na dzika: został pokonaném.  
 Ta bayka, nie wiem, kogo ma na celu:  
 Ale podobnych iunaków iest wielu.

---



## BAYKI NIEMCEWICZA.

## BAYKA PIÉRWSZA.

*Orzeł i Robak.*

Ten co się królem mianuje nad ptaki,  
 Orzeł wylęgły w niebotycznój skale,  
 Wzniosłszy się w powietrzne szlaki,  
 Na rozciągniętych skrzydłach ważył się wspa-  
 niale;  
 I wzrok bystry po łące prowadząc szerokiý,  
 Ujrzał ptak noszący gromy,  
 Jak na wierchołku topoli wysokiý,  
 Czołgał się robak poziomy.  
 Spuszcza się na dół ciekawością zdięty,  
 I pyta w jaki sposób niepoięty,  
 Robak stworzcn po pełzania,  
 Bez skrzydeł i rozeznania,  
 Przez drzewo w sęki obrośle,  
 Wlazał na miejsce tak wyniosłe?  
 Rzeknie mu robak: „co mnie po rozumie?  
 Siega wysoko, kto się czołgać umie.

II. *Lew, Niedźwiedź i Komar.*

Z krajów szczęśliwych, gdzie ni mniéy, ni wię-  
 zima trwa dziesięć miesięcy, (cýy

Niezgrabny niedźwiedź znudzwszy się w borze,  
 Ni pytany, ni proszony,  
 W cieplejsze przywłókł się strony.  
 Było to właśnie w tój porze,  
 Gdzie w dni pogodne i ciepłe wieczory  
 Weselą się wszystkie twory.  
 Gdzie skrzydlate robaczki nięte roskoszą,  
 Tłumem się wkoło unoszą;  
 Wolno się bawić każdemu:  
 Nie tak się zdało gościowi nowemu.  
 Jął więc machać łapami i rzucać się cały:  
 Wtém go spotkał Lew wspaniały.  
 Na kogoż, pyta, tak okropna kara?  
 I któż śmiał waszę niezgrabność obrazić?  
 Niedźwiedź odpowie, zabiłam komara,  
 Śmiał po uchu moim łazić.  
 A iam rozumiał, rzeozę lew otwarty,  
 Że tygrysy lub lamparty  
 Gotujesz się wpół rozdzierać.  
 Możeszże gniew twój wywierać  
 Nad robakiem, co nawet nie wie o swym  
 błędzie?  
 Na mnie gdy komar usiędzie,  
 Zemsty to moięy bynajmniéy nie wznicié,  
 Wstrząsną grzywą i uleci.  
 Lecz każdy podług siebie postępuie,  
 Pastwi się dziki, wspaniały daruie.

III. *Motyl i Ślimak.*

**L**eciuchny Motyl w nowe odzian szaty,  
I złotem i gładkimi śklniace się szkarlaty,  
W miesiącu Maiu po pięknym ogrodzie  
Latał wesoly, a w rączym zawodzie  
Z kwiatów na kwiaty, od krzaku do krzaka  
Buiąc, postrzegł biednego ślimaka;  
Ten nic nikomu nie szkodząc na świecie,  
Lazł s domkiem swoim na grzbiecie,  
Piaskiem sypaną dróżyną.

Gdy motyl z hardą i wyniosłą miną,  
Woła na ogrodnika: „Niedbaly człowiecze,  
Patrz w twym ogrodzie iaki gad się wlecze:  
Możeż ten ślimak, stworzenie nikczemne,  
Plamić twe smugi i kwiaty przyjemne?  
Wyrzuć go za płot, albo zadepcz nogą.  
Ślimak z krwią zimną na tę mowę srogą  
Tak odpowiada: „Los ślepy cię zwodzi,  
Tobie bydź pysznym wcale się nie godzi:  
Przypomnij cały życia twego wątek,

A naybardziéy twój początek;  
Z bogactwy co się dziś na tobie świecą,  
Czém byłeś wczoray? podług gąsienicą;  
Ja zawsze ieden, pod tym niskim krzakiem  
Urodziłem się i umrę ślimakiem.  
Kto drugim gardzi i z bogactw się puszy,  
Podle zrodzonéy cechę nosi duszy.

BAYKI FEDRA PRZEKŁADANIA  
MINASOWICZA.

## BÁYKA PIÉRWSZÁ:

*Pies sztukę mięsa przez rzekę niosący.*

**G**dy przez rzekę niósł mięso pies, czy rzeki  
wedle,  
Obaczył swoją postać w czystych wód zwierciedle.

I mniemając, że inszy pies, że insza sztuka,  
Chciał wydrzeć; lecz się chciwość takoma oszuka.  
I tę wypuścił zdobycz, którą trzymał w pysku,  
I téy nie dostał, którą pragnął porwać w zysku.

II. *Żaby do Słońca.*

**B**uczne widział wesele złodzieia sąsiada  
Ezop, i zaraz na to przypowieść powiada.  
Słońce, chciało mieć żonę; natychmiast odgłosy  
Z płaczem żaby pod same podniosły niebiosy.  
Wzruszony wrzaskiem Jowisz o przyczynę bada:  
Aż mu iedna mieszkanka stawu odpowiada.  
Dziś iedno słońce wszystkie jeziora wysusza,  
I nas w suchych umierać siedliskach przymusza.

Cóż potem będzie? O rzecz nie małą tu chodzi,  
Gdy potomstwo rozmnoży, gdy dzieci rozplodzi!

### III. Lew stary, Odyniec, Byk i Osieł.

**K**to stracił godność dawną, w swym upadku  
śliskim,  
I nikczemnym jest nawet ludziom pośmiewi-  
skiem.

Zwałtłony laty, od swęj opuszczony mocy,  
Gdy lew leżał w ostatnim zgonie bez pomocy:  
Odyniec z piorunowym kłębem do niego wpada,  
I mszcząc się dawnę krzywdy, sztych śmier-  
telny zada.

Byk pchnął rogami mając do niego gniew stary.  
Widząc osieł takowe obelgi bez kary,  
Kopytem łeb rozwali: ów konając mówi:  
Od mężnych krzywdy znosić ciężko było lwowi:  
Lecz, że taką obelgę od ciebie odbieram,  
Coś jest hańbą natury, dwa razy umieram.

### IV. Żaba rozpukniona i Wół.

**U**bogi chcąc możnego naśladować ginie...  
Żaba nyrzała wotła na iakięś równinę:  
I gdy się w nięj wielkości takięj zazdrość  
wznieci,  
Zmarszczoną nadmie skórę, potem swoich dzieci

Spyta, czy ogromniejszą ma, niż wół posturę?  
Te mówią, że nie. Znowu swą nadyma skórę  
Z większą siłą, i w sposób podobny ich bada,  
Kto większy? Wół jest większy, każde odpowiada.  
Nakoniec rozgniewana, gdy się tężęj sili  
I nadyma: po małej rozpukła się chwili.

### V. Żaby bojące się walki Byków.

**L**ud ubogi szwanknie, gdzie panów niezgody.  
Żaba w stawie na walkę byków patrząc z wody:  
Ah! iakaż nas mizerne rzeczka, zguba czeka!  
Spytana zaś od drugiey, czemu tak narzeka?  
Gdy ci o przodek wstądzie z sobą toczą boje,  
I daleko prowadzą od nich życie swoje;  
Naród, prawi, oddzielny, rodzaj całę różny;  
Daremna tedy boiaźń, i ten strach jest próżny.  
Lecz który z państwa lasu wydzicie wypędzony,  
Zapewne do jeziora przydzie w nasze strony  
I zetrze nas kopytem; a przeto z téy miary  
Naszęch się głów tykają szalone ich swary.

### VI. Muły i Zbóycy.

**S**zły w drodze dwa ładowne tłumokami muły:  
Jeden dźwigał na grzbiecie z pieniędzmi sakatuly,  
Drugi zaś nioś obrokiem nasypane wory:  
Ów z ciężarem bogatym kark niośąc do góy,

Głośnym dzwonkiem potrząsa; towarzyszy z obrokiem

Powolnym za nim idzie i spokojnym krokiem.  
Wypadają z zasadzek zbóycy jednym razem,  
I rąbiąc ludzi, muła kalczą żelazem,  
Pieniądze rozrywają, obrokiem zaś gardzą.

Gdy tedy tak złupiony muł narzekał bardzo,  
Jam zaś rad, rzecze drugi, żem za nic był mianym,

Bom przez to nic nie stracił, anim odniósł rany.

Tym dowodem bezpieczny stan żyjących  
w nędzy,

Przypadkom jest podległy, wielki zbiór pieniędzy.

---

JANA JABŁONOWSKIEGO.

---

BAYKA PIÉRWSZÁ.

*Pies i Kot.*

Pies z kotem żyły dobrze, co jest rzádka,  
Czy to jest báyka? wierz iak chcesz, czy gádka.  
Ráz w kompanii ów pies z kotem chodząc,  
Różne dyskursa koło mięsa wodząc

Patrzą, aż dużą sztuką mięsa leży.  
Zastanowią się, żaden z nich nie bieży;  
Poyrzą po sobie, mieszają się w nich postać,  
Komu się sztuka ta mięsa má dostać.  
Aż pies uważny rzecze: Panie kocie,  
Wszak o was mówią: miarą idzie o cię,  
Nie posiegáycie po to znalezienie,  
Ale takie jest moje rozumienie,  
Byśmy przyiżni swéy nie naruszyli,  
Abyśmy sztuki wprzód różne czynili:  
Kto więcéy figlów i lepszych pokaże,  
Ten sam zje mięso bez żadnéy urażé.  
Kot skromnie rzecze: Dobrze panie kumie,  
Pokazujemyż dziś, co z nás każdy umie.  
Pies iako starszy figle swe poczyną,  
Jak to nie trudno u suczego syna:  
Więc iakby służył, na dwóch łapkach siędzie,  
Wnet sztuki smoka misternie dobędzie,  
Wtém przez kiy skacze, dziwne robiąc susy,  
Czém kot nieborak w duchu się swym suszy.  
Wszystko to robił nie daleko drzewa  
Pies, a nadzieię ze psich sztuk zagrzewa.  
Gdy strojąc figle, mój się pies zmordował,  
Kot iakby nyzém się nie skonfundował,  
Porwał za mięso, i na drzewo skoczył,  
A z drzewa tylko te słowa przytoczył:  
Ja tylko iednę skakać sztukę umiem,  
Ale że na mnie iéy dosyć, rozumiem.  
Prawdę powiedział, nie wielkie nauki  
Uczynią mądrym, ni potrzebne sztuki:

Ale dość iednéy, a dobréy w przygodzie,  
Czyni pożytek zażywać w pogodzie.

II. *Osieł, Lew i Kogut.*

Wiedzieć potrzeba, iako wszyscy piszą,  
Że lwi koguta, iak leno usłyszą,  
Strasznie się boją, i tak uciekaią,  
Jak gdy na zwierze wszyscy nacieraią.  
Paś się spokojnie osieł róz pod drzewem,  
Czy to Jaworem, czy też pod Modrzewem;  
A lew zbyt głodny z lasa go szpiegować,  
I na śmierć osła tamże dekretować.  
Skoczy lew iak lew, osieł mój struchleie,  
Aż kogut, siedząc na dzewie, zapieie.  
Lew iakby mu w pysk dał, nazad odskoczy,  
Co kiedy głupi osieł cudo zoczy.  
Mniemá że się lew zląkł iego samego,  
Nie wiedząc, że to z planiá koguciego,  
Nabędzie serca, i lwa dureń goni,  
Kiedy lew kura nie osła się chroni.  
W tym biegu myśli, niechay to kroniki,  
Głoszą, że dziś padł od osła lew dziki.  
Obayrzy się lew, a oróz się zdumi,  
Że osieł tyle o sobie rozumi,  
Jeszcze go daléy od kura prowadził,  
By błażna osła, ułowił i zgladził.  
Potém się razem na niego obróci,  
Uchwyci silnie, i iak worem rzuci,

Mówiąc: gdybys był pod drzewem poczekał,  
I wiedział, że nie przed tobą uciekał,  
Żyłbys miéboże; lecz twéy zuchwałości  
Karę odniosą, twa skóra i kości.

Znáy się na swóiey i ty cztecze sile,  
Nie goń duższego, miáay go o milę.

B A Y K A N.

*Lis i Orzeł.*

Porzuć tę pychę co nic nie stanowi,  
Rzekła raz Liszka Orłowi;  
Bo ieśli lot twóy wysoki,  
Wznosisz pod same obłoki,  
Dlatego się tam kierujesz,  
Że lepiéy z góry pastwę upatruiesz.  
Wieleżto Orłów między ludźmi mamy,  
Którzy się cisnąc do fortuny bramy,  
Dlatego pragną piérwszego urzędu,  
Ażeby potém bez czucia, bez względu,  
Bogaci z nędznych ucisku,  
Upatrywali z góry swego zysku.

## BAYKA N. z GLEYMA.

*Dziecię i Pszczoła.*

**W** pewnym ogródku latając pszczołeczka,  
 Słodycz z każdego zbierała kwiateczka:  
 Pszczołko, przytomne rzeczy do niéy dziecię,  
 W kwiatkach niektórych truczizna jest przecię.  
 Prawda, odpowie pszczołka téy dziecinie,  
 Ja też trucziznę zostawiam w roślinie.

K O N I E C B A I E K.

REIESTR

## REIESTR

## BAYKI I PRZYPOWIEŚCI.

	karta
<i>Do Dzieci</i> - - - - -	3
<i>Wstęp do Baiek</i> - - - - -	9
<i>Abuzei i Tair</i> - - - - -	9
<i>Allegorya</i> - - - - -	52
<i>Atlas i Kitay</i> - - - - -	45
<i>Baran dany na ofiarę</i> - - - - -	14
<i>Bocian i Geleń</i> - - - - -	77
<i>Bogacz i Zebrak</i> - - - - -	32
<i>Bryła lodu i kryształ</i> - - - - -	15
<i>Cesarz Chiński i syn jego</i> - - - - -	82
<i>Chart i kotka</i> - - - - -	44
<i>Chleb i Szabla</i> - - - - -	43
<i>Chłop i Gowisz</i> - - - - -	59
<i>Chłop i Cielę</i> - - - - -	76
<i>Chmiel</i> - - - - -	55
<i>Czapla, Ryby i Rak</i> - - - - -	75
<i>Człowiek i Zdrowie</i> - - - - -	27
<i>Człowiek i Wilk</i> - - - - -	45
<i>Człowiek i Suknia</i> - - - - -	47
<i>Człowiek i Gołębie</i> - - - - -	88
<i>Daremna praca</i> - - - - -	40
<i>Dąb i Dynia</i> - - - - -	17

## R E I E S T R

	karta
Dąb i małe drzewka - - - -	33
Derwisz i Uczeń - - - -	18
Dewotka - - - -	32
Dobroczynność - - - -	46
Doktor - - - -	14
Doktor i Zdrowie - - - -	41
Dudek z Fedra - - - -	92
Dwa Zółwie - - - -	13
Dwa Psy - - - -	26
Dwie Myszki - - - -	116
Dyament i Kryształ - - - -	31
Dziecię i Oyciec - - - -	31
Dziecię i Pszczoła - - - -	136
Dzieci i Zaby - - - -	64
Fajerwerk - - - -	98
Fioletek i Trawa - - - -	42
Fioletki - - - -	61
Filozof - - - -	21
Filozof i Orator - - - -	27
Filozof - - - -	61
Filozof i Chłop - - - -	102
Furman i Motyl - - - -	39
Gęsi - - - -	86
Gołębie z Indyjskiego Pilpaia - - - -	65
Góra i Dolina - - - -	87
Gospodarz i Drzewa - - - -	27
Groch przy Drodze - - - -	38
Hipokryt - - - -	33

## B A I E K.

	karta
Jagnię i Wilcy - - - -	41
Jastrząb i Sokół - - - -	49
Jaś - - - -	58
Jel-n przeglądający się - - - -	115
Godła i Jabłoń - - - -	76
Jowisz i Owce - - - -	20
Kanarki - - - -	123
Kalamarż i Pióro - - - -	37
Kartownik - - - -	34
Kmieć i Merkury - - - -	120
Kogut - - - -	82
Komar i Mucha - - - -	29
Komar - - - -	84
Konie i Furman - - - -	28
Konie - - - -	63
Koń i Wielbłąd, z Lessynga - - - -	85
Koniec Baiek - - - -	108
Konwersacya - - - -	73
Kot i Kogut - - - -	93
Król i Pisarze - - - -	44
Kruk i Lis, z Fedra - - - -	91
Kuglarze - - - -	103
Kulawy i Słupy - - - -	11
Lew i Zwierzęta - - - -	18
Lew pokorny - - - -	36
Lew, Wól, Lis - - - -	60
Lew chory - - - -	70
Lew i Osieł, z Fedra - - - -	101
Lew i Mucha - - - -	111

## R E I E S T R

	karta
Lew i Mysz - - - -	120
Lew, Niedźwiedź i Komar - - - -	126
Lew stary, Odyniec, Byk i Osieł - - - -	130
Lis młody i stary - - - -	11
Lis i Osieł - - - -	30
Lis i Wilk - - - -	35
Lis i Orzeł - - - -	135
Lwica i Maciora - - - -	107
Łakomy i Zazdrosny - - - -	26
Mądry i Głupi - - - -	37—49
Malarz - - - -	108
Małpy - - - -	62
Matężństwo - - - -	25
Młot z Kowadłem - - - -	71
Młynarz, syn jego i Osieł, z la Fontaine - - - -	96
Motyl i Chrzaszcz - - - -	94
Motyl i Slimak - - - -	128
Muty i Zbóycy, z Fedra - - - -	131
Mysz i Kot - - - -	16
Myszy - - - -	68
Myszka, Kot i Kogut - - - -	109
Niedźwiedź i Liszka - - - -	23
Nocni Stróż - - - -	21
Noga i Bót - - - -	69
Ocean i Tagus rzeka - - - -	13
Oracze i Jowisz - - - -	31
Orzeł i Gastrzab - - - -	12
Orzeł i Sowa - - - -	37
Orzeł i Robak - - - -	126

## B A I E K.

	karta
Osieł, Lew i Kogut - - - -	134
Osieł i Baran - - - -	16
Osieł i Wół - - - -	17
Owieczka i Pasterz - - - -	25
Oyciec łakomy, Syn rozrzutny - - - -	12
Pan i Pies - - - -	35
Pan i Kotka - - - -	47
Pani i Dziewki - - - -	113
Papuga i Wiewiórka - - - -	10
Paw i Orzeł - - - -	43
Pasterz i Morze, z Fedra - - - -	54
Pasterz i Owce - - - -	69
Pieniacze - - - -	23
Pies sztukę mięsa przez rzekę niosący - - - -	129
Pies i Kot - - - -	132
Platon - - - -	68
Pochodnia i Świeca - - - -	89
Podróżny i Kaleka - - - -	18
Podróżny - - - -	43
Podróżny - - - -	77
Potok i Rzeka - - - -	10
Potok i Rzeka - - - -	35
Prawda, Satyryk i Panegirysta - - - -	45
Przyjaciel - - - -	26
Przyjaciele - - - -	72
Pszczoła i Szerszeń - - - -	14
Pszczoły i Mrówki - - - -	40
Pszczołka - - - -	88
Pszczoły - - - -	106
Ptaszki w klatce - - - -	17



## R E I E S T R

	karta
Ptaki i Osiet - - - - -	46
Puhacze - - - - -	56
Rolnik - - - - -	20
Rumak i Zrzebiec - - - - -	71
Rybka mata i Szczupak - - - - -	19
Rzepa - - - - -	99
Sądztwo - - - - -	48
Skarb - - - - -	22
Skapy - - - - -	47
Skowronek - - - - -	64
Słoń i Pszczola - - - - -	30
Słońce, Obloki, Ziemia - - - - -	107
Słońce i Zaby, z Pedra - - - - -	92
Stonecznik i Fioletek - - - - -	53
Słowik i Szczygiel - - - - -	28
Słowik i Szczygiel - - - - -	38
Stary Pies i stary Stuga - - - - -	15
Strumyk i Fontana - - - - -	22
Strzelec i Pies - - - - -	15
Syn i Oyciec - - - - -	16
Sinogarlica - - - - -	44
Szczep winny - - - - -	95
Szczur i Kot - - - - -	12
Szczurek i Matka - - - - -	48
Szczygiel i Kos - - - - -	101
Szkatuła ze Złotem - - - - -	25
Talar i Czerwony Złoty - - - - -	23
Trzcina i Chmiel - - - - -	24

## B A I E K.

	karta
Trzoda - - - - -	78
Tulipan i Fioletek - - - - -	39
Umbrelka - - - - -	99
Wabik - - - - -	87
Wierzba i Lipa - - - - -	53
Wilczek - - - - -	95
Wilczki - - - - -	63
Wilk i Owce - - - - -	33
Wilk i Baranek - - - - -	112
Wilk i Brytan - - - - -	118
Wilk i Owce - - - - -	50
Wilk pokutujący - - - - -	42
Wilk - - - - -	125
Wino i Woda - - - - -	35
Wino Szampańskie - - - - -	90
Wół minister - - - - -	36
Wół i Mrówki - - - - -	38
Woly krnąbrne - - - - -	50
Worki - - - - -	93
Wóz z Sianem - - - - -	83
Wróbel - - - - -	63
Wyrok - - - - -	89
Wyszędzający - - - - -	48
Wyżel i Brytan - - - - -	74
Wyżel i Brytan - - - - -	81
Xięgi - - - - -	32
Zaba rozpukniona i Wół - - - - -	130

REIESTR BAIEK.

	karta
Zaby do Słońca - - - -	129
Zaby boiące się walki Byków - - - -	131
Zaiączek - - - -	84
Zbytek przygotowania - - - -	64
Ziemia i Potok - - - -	57
Zółw i <sup>wał</sup> ysz - - - -	41
Zrzebiec i Koń stary - - - -	13
Zwierciadło pochlebne - - - -	46
Zwierzęto i Niedźwiedź - - - -	21

---

500 000 —

\*KSIEGARNIA\*  
ANTYKWARIAT

DOM  
KSIĄZKI  
DOM

7.800,-

294069 F

11703 MKD

11703 MKD